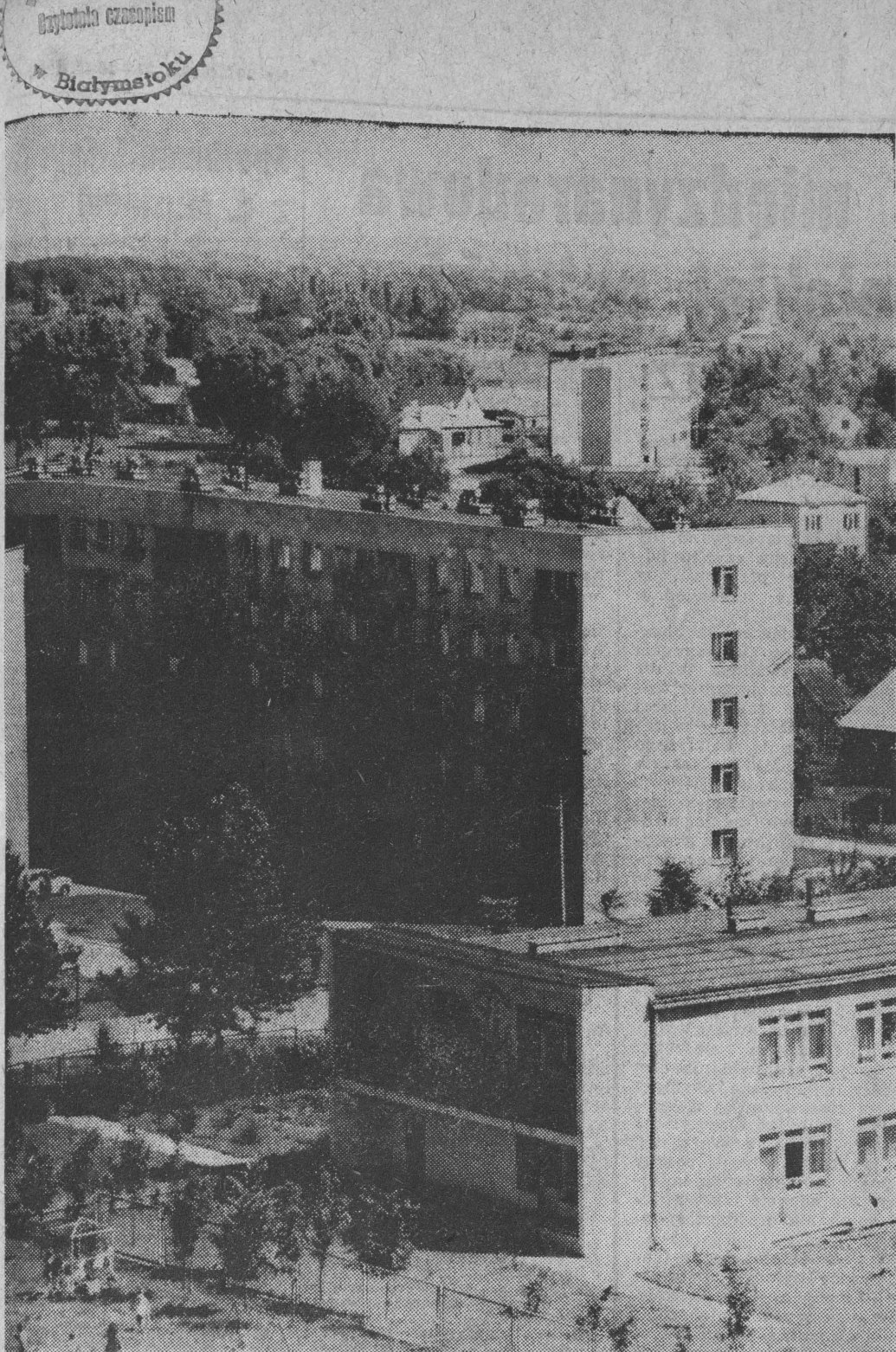




ŁOMŻYCA — Stara dzielnica Łomży. Na pierwszym planie przedszkole i Łobek Zakładów Bawełnianych „Narew”.

Fot. Gabor Lorinczy

Rafineria gdańska przerobiła 10 mln ton ropy

GDĄSK (PAP) — 26 bm. Gdańskie Zakłady Rafinerijne przerobiły 10-milionową tonę ropy naftowej od momentu uruchomienia bloku paliwowego, co miało miejsce 29 listopada 1975 r. Od tego czasu, a więc w ciągu niespełna pięciu lat rafineria dostarczyła 8.900 tys. ton różnych produktów naftowych o wartości 50 mld zł.

Gdańska rafineria jest najnowocześniejszym tego typu obiektem w Polsce. Produkuje on szereg gatunków benzyny, olejów silnikowych, napędowych i opałowych, a także olejów bazowych, które przetwarzane są dalej w innych rafineriach. Produkowane są tu także gaz płynny, asfalt i szereg półproduktów. Specjalnością gdańskiej rafinerii jest produkcja olejów silnikowych na statki. Eksportowa produkcja GZR wynosi 3.100 tys. ton produktów, w tym głównie benzyny, oleju napędowego i oleju opałowego. Rafineria eksportuje produkty naftowe zarówno drogą lądową jak i morską. W parze z nowoczesną techniką produkcyjną zastosowaną w polskiej rafinerii idzie troska o ochronę środowiska naturalnego. GZR posiada nowoczesną oczyszczalnię ścieków, pas ochronny z jedną w Polsce i zaliczającą się do najlepszych w Europie, sieć punktów automatycznego pomiaru zanieczyszczenia atmosfery. System ten umożliwia natychmiastową interwencję w przypadkach gdy skażenie środowiska przekroczy ustalone normy.

ZAUFANIE

Jeśli zadamy sobie pytanie co należy uczynić najpilniej, by rządzący i rządzieni stworzyli w naszym kraju organizm harmonijny, współdziałali ze sobą w imię wspólnych celów, współdziałali mądrze i skutecznie, to wydaje nam się, że nie ma obecnie sprawy ważniejszej od budowy wzajemnego zaufania.

W dyskusji redakcyjnej na ten temat rozważaliśmy między innymi następujące kwestie:

- jakiego przyczyny i okoliczności spowodowały tak duże nagromadzenie społecznego gniewu, że musiał się on zmaterializować w postaci fałt strajków?
- jak głęboko w przeszłość owe przyczyny sięgają?
- co powinna zrobić władza, a co społeczeństwo, żeby odbudowane zostało wzajemne zaufanie?

Godziny szczerości

Janusz Stankiewicz: — Przed dwoma laty słuchałem wystąpienia polityka z najwyższego partyniackiego szczebla, który charakteryzując sytuację w Polsce wymieniał tylko następujące jej elementy: Wśród robotników zwiększa się fluktuacja i rośnie absencja, nieusprawiedliwiona i chorobowa; nasilają się kłótnie; rolnicy nie wywiązują się z umów kontraktacyjnych; inteligencja siedzi po kawiarniach i opowiada antyrządowe kawały, sztych ze wszystkich i pisze takie listy, petycje; dziennikarze „podszczypują socjalizm”.

Taka wizja społeczeństwa zakładała, że tylko władza wie, co to jest socjalizm, co to jest dobro kraju, a władzę to otaczają ludzie złej woli, nie potrafiący dobrze pracować, czyniący wiele dla przekór. Nazwałbym to kompleksem „obłożonej twierdzy”, który

poważnie się przyczynił do powstania kryzysu wzajemnego zaufania.

Winicjusz Borowski: — Dlaczego nastąpił wybuch gniewu? Dlatego, że myśmy w Polsce stworzyli dwie Polski. Jedną dla ludzi, którzy wszyscy i najlepiej wiedzieli. I druga Polska, to ci, którzy mają wykonywać, co im się poleci.

Krzysztof Orzechowski: — Ja tu będę używała nazwisk, choć słyszę, że panowie mówią tak ogólnie. Chcąc stworzyć inną socjalistyczną Ojczyznę — jeśli chcemy, żeby władza miała zaufanie do nas, a my do niej — to mówimy nazwiskami.

Był w Elku i sekretarzem Komitetu Powiatowego Jerzy Karpowicz. Jako pierwszy sekretarz chodził do zakładu, na konferencje, obiecywał tam różne rzeczy i nie dotrzymywał słowa. To już było lekceważenie ludzi. Na przykład powiedział jednej koleżance: jeśli pani nie dostanie w tym roku mieszkanie, nie będę sekretarzem, podaję się do dymisji. Jednak nie zaktualizował, koleżanka chodziła, płakała. Uważam, że to nie jest poważne postępowanie człowieka na tym stanowisku.

Drugi przykład. Na wiosnę bieżącego roku gościliśmy u siebie wojewodę

Złotoryńskiego. Obejrzał zakład, podziwiał nas, że w takich warunkach pracujemy. Pyta: co u was słychać, czego potrzebujecie? Mieliśmy ręczniki koreańskie (nie wiem, jaki sens je sprowadzać, bo nawet trudno je skierować nazwać, do czego się nie nadają; płacimy dewizy i co my importujemy. Dajemy to prostym ludziom, ciemnym, którzy i tak swego nie dojdą. Do tej pory nie doszli. Niech mają, byle by ta sztuka była na liście podpisana). Więc my poprosiliśmy wojewodę: dajcie nam porządne ręczniki. A wojewoda — to są jego słowa: „przyrzekam wam. Nie obiecuję, ale przyrzekam”. Wysłał mi później dwa pisma do Suwałk o te ręczniki. Obydwa załatwiono odmownie. Do czego to podobne?

W. Borowski: — Czy nasza władza ma autorytet w oczach społeczeństwa? Nazwijmy rzeczy po imieniu. My tylko głosujemy. Nigdy nie rozumieliśmy jednej rzeczy: dlaczego najmocniej kochała Polskę góra władzy, a już ci na dole znacznie mniej. Taka

ciąg dalszy na str. 3

Pierwszy generator bełchatowskiej elektrowni

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI (PAP) — 25 bm. na budowie elektrowni „Bełchatów” — największej inwestycji energetycznej kraju — dokonano ważnej operacji technicznej. Brygada energomontażu „Północ” kierowana przez Jana Kowalczyka ustawiła na przygotowanym wcześniej fundamencie stojan generatora pierwszego bloku. Podniesienie korpusu generatora ważącego po uzbudowaniu 250 ton na wysokość 12 metrów i ustawienie go na fundamencie dokonano przy pomocy dwu zespołów szkieletów o udźwigu 140 ton każda.

Stojan generatora spoczął obok ustawionego tam wcześniej kłosa turbin. Po zainstalowaniu wirnika ekipy monterów przystąpią do centrowania i zespawania elementów turbogeneratora, który jest pierwszą tego typu konstrukcją zbudowaną w Polsce. Jego moc wyniesi 360 megawatów. W bełchatowskiej elektrowni, która będzie jedną z największych w świecie, opartych na węglu brunatnym, pracować będzie 12 takich turbosprężarek o łącznej mocy 4320 megawatów.

Maksymalnie wykorzystać ostatnie miesiące roku

Narada przedstawicieli resortów gospodarczych

WARSZAWA (PAP) — Ocenie aktualnej sytuacji w czwartym kwartale gospodarki narodowej, możliwościom i kierunkom maksymalnego odrobienia zaległości w realizacji tegorocznych zadań planowych poświęcono była 25 bm. narada członków kierownictwa resortów, dyrektorów zjednoczeń i kombinatów przemysłowych z całego kraju. Obradom przewodniczył wicepremier, ALEKSANDER KOPEC.

Straty produkcyjne poniesione w sierpniu, jak również obserwowane we wrześniu niższe tempo produkcji sprawiły, że przemysł wkroczył w ostatni kwartał bieżącego roku z niedoborem produkcji sprzedanej, oszacowanym na 40 mld zł. Powstały znaczne opóźnienia w produkcji wielu wyrobów o podstawowym dla gospodarki znaczeniu. Równocześnie realizacja przyjętych przez rząd zobowiązań — zgodnie z porozumieniami zawartymi w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu — oraz podjęte już decyzje placowe i socjalne spowodowały zwiększenie dopływu pieniędzy do ludności na nie spotykaną dotychczas skalę. Łukę między siłą nabywczą społeczeństwa a podażą towarów szacuje się już w tym roku na ok. 50 mld zł. Wymaga to — podkreślano — poświęcenia szczególnej uwagi intensyfikacji produkcji rynkowej tak, aby zaplanowane na ten rok przez przemysł dodatkowe dostawy towarów wartości 18 mld zł były dotrzymane.

W dyskusji szczególnie wiele miejsca poświęcono sprawie zaopatrzenia w materiały i surowce, w tym zwłaszcza problemowi kooperacji. W tej chwili bilans zaopatrzenia surowcowo-materiałowego jest daleki od zrównowżenia, a więzy ko-

K. Barcikowski i F. Kaim wśród członków komitetu robotniczego hutników

KRAKÓW (PAP) — Na zaproszenie komitetu robotniczego hutników w krakowskim kombinacie metalurgicznym im. Lenina przebywali 25 bm. członkowie Biura Politycznego KC PZPR wicepremier — Kazimierz Barcikowski oraz minister Hutnictwa — Franciszek Kaim. W trakcie spotkania z aktywem komitetu robotniczego hutników zaprezentowano postulaty nowohuckiej załogi, dotyczące głównie spraw socjalno-bytowych i placowych, modernizacji i rozbudowy kombinatu oraz nieprawidłowości w sferze stosunków między ludźmi, nadużywania władzy, korupcji itp. Hutnicy — członkowie samorządnych, niezależnych związków zawodowych postulowali także, aby środki masowego przekazu szerzej prezentowały problemy ruchu. K. Barcikowski poinformował aktyw komitetu o aktualnych pracach rządu i powołanych przez niego komisji oraz ustosunkował się do przedłożonych mu postulatów wskazując, że wiele z nich jest już w trakcie załatwiania bądź już zostało załatwione, wiele zaś czeka na realizację. Oświadczył też, że postulat dotyczący szerszej informacji będzie spełniony.

Do spraw dotyczących kombinatu ustosunkował się Franciszek Kaim podkreślając, że istniejący program rozbudowy i modernizacji Huty im. Lenina będzie sukcesywnie realizowany, dzięki czemu poprawie ulegnie jakość produkcji oraz warunki pracy załogi. Min. Kaim, który przed spotkaniem odwiedził niektóre, najstarsze wydziały kombinatu, m. in. koksownię, aglomerownicę i walcownię gorącą — zapowiedział powołanie specjalnej komisji do ustalenia stanu bhp na wszystkich stanowiskach pracy.



Aura zahamowała siewy i wykopki

WARSZAWA (PAP) — Po dość długim okresie sprzyjającej rolnikom pogody, 26 bm. w wielu rejonach kraju wystąpiły opady, które utrudniły bądź zahamowały prace zwłaszcza przy wykopkach. Gospodarstwa, którym deszcze nie pozwalały zbierać ziemniaków i innych roślin, skierowały sprzęt w plątki do podorywek, orki i innych zabiegów przedsięwziętych. Nasilono roboty agrotechniczne przede wszystkim na gruntach przeznaczonych pod zboża ozime; dla dobrego ich plonowania w roku

przyszłym trzeba maksymalnie wykorzystać na siewy zwłaszcza w późniejszych województwach każdy dzień.

Korzystając z przerwy w pracach polowych wielu rolników odwiedziło gminne spółdzielnie w celu dokonania zakupów nawozów, nasion i innych środków produkcji niezbędnych dla starannego wykonania stojących jesienią przed rolnictwem zadań. Dla placówek obsługujących wieś i transportu rolniczego sprawą pilną jest obecnie przyspieszenie dostaw materiału siewnego.

Długotrwałe w tym roku zniwa spowodowały bowiem spore opóźnienia w zaopatrzeniu w kwalifikowane ziarno. Dotychczas zakłady Centrali Nasienniej dostarczyły do punktów dystrybucyjnych ponad 207 tys. ton materiału siewnego zbóż ozimych, z tego przeszło 165 tys. ton tj. 80 proc. trafiło do gospodarstw. Rolnicy otrzymali już m. in. blisko 100 tys. ton kwalifikowanego ziarna żyta, którego planuje się dostarczyć ok. 150 tys. ton.

Zaopatrzenie w nasiona pszenicy ozimej znajduje się na półmetku. Wśród rolników rozprowadzono ok. 50 tys. ton ziarna tej rośliny. Wszędzie tam, gdzie trwa jeszcze przygotowywanie ziarna siewnego, placówki Centrali Nasienniej przy suszeniu i czyszczeniu materiału siewnego pracują na trzy zmiany. Szerzej przy przewozach nasion wykorzystuje się samochody, w tym także przy przetrzaskach między województwami, co również przyspiesza dostawy.



Restytuowanie komisji wspólnej przedstawicieli Rządu i Episkopatu

WARSZAWA — Zgodnie z zapowiedzią złożoną na posiedzeniu Sejmu 1 bm. przez prezesa Rady Ministrów JÓZEF PINKOWSKIEGO, restytuowana została komisja wspólna przedstawicieli Rządu i Episkopatu.

W pierwszym posiedzeniu 24 bm. udział wzięli ze strony Rządu: wiceprezes Rady Ministrów KAZIMIERZ BARCIKOWSKI, minister — kierownik Urzędu do spraw Wyznań JERZY KUBERSKI i jako sekretarz komisji, wicedyrektor tego urzędu ALEKSANDER MERKER.

Ze strony Episkopatu udział wzięli: arcybiskup metropolita krakowski kardynał FRANCISZEK MACHARSKI, ordynariusz diecezji gdańskiej biskup — LECH KACZMAREK i sekretarz Episkopatu biskup — BRONISŁAW DĄBROWSKI.

Posiedzenie komisji poświęcone było ogólnemu przeglądowi stosunków pomiędzy Państwem i Kościołem oraz przygotowaniu planu pracy komisji.

Premier Jugosławii w Indiach

DELHI — Premier Jugosławii Veselin Đuranović odwiedził 26 bm. w Delhi, że kraje niezależne powołują odrębną rolę na arenie międzynarodowej w związku z obecną skomplikowaną i obciążoną w napięciu sytuacją w świecie. Đuranović, który przybył do Indii z trzydniową wizytą oficjalną, powiedział, że kraje niezależne nie przyczyniły się dotychczas poważnie do łagodzenia napięcia i obecnie poczynają kontynuować i wzmacniać starania.

Spadek produkcji stali w EWG

LUKSEMBURG — Wobec zmniejszającego się popytu na stal, produkcja hut w krajach Wspólnoty Rynku spadła o 12,4 proc. w stosunku do poziomu produkcji z ubiegłego roku. Z informacji biura statystycznego wynika, iż tendencja spadkowa utrzyma się w najbliższej przyszłości.

„Stefan Batory” pływa bez awarii

GDĄSK — Już ponad 11 lat służy w polskiej flocie flagowy statek PLO „Stefan Batory”, który odbywa obecnie swój ostatni rejs historyczny do Montrealu. W czasie całej swojej służby pod banderą PLO statek ten nie miał żadnej poważniejszej awarii i nigdy dotychczas uległ uszkodzeniu technicznemu nie spowodowanemu awarią w regularnym kursowaniu statku. Jest to tym bardziej godne uwagi, że statek pełni swą morską służbę już od 28 lat. Przyjęty został bowiem przez PLO z rąk innego armatora.

Zakończenie manewrów NATO

BONN — W czwartek zakończyły się 10-dniowe manewry wojskowe NATO pod kryptonimem „Spearpoint”. Przeprowadzono je w Niemczech Zachodnich w ramach zgrupowania NATO na granicy z NRD Dolnej Saksonii. Wzięło w nich udział 170 tys. żołnierzy, tysiące czołgów i samolotów, w tym brytyjski korpus pancerny oraz 360 amerykańskich czołgów spadochronowych, przetransportowanych z USA przez Atlantyk „mostem powietrznym”.

Amerkańskie podziemne eksplozje nuklearne

WASZYNGTON — Jak zakomunikowało ministerstwo energetyki USA, 25 bm. Stany Zjednoczone dokonały na pustyni Nevada dwóch podziemnych eksplozji nuklearnych. Siła wybuchu każdej z nich wyniosła 20—150 kiloton.

Stany Zjednoczone dokonały z br. 12 podziemnych próbnych wybuchów nuklearnych.

We wszystkich województwach kraju trwają wykopki ziemniaków. Jak jednak się szacuje, tegoroczne zbiory będą znacznie niższe niż w roku ubiegłym. Dlatego szybko zebrać ziemniaków i ich zagospodarowanie jest rzeczą najważniejszą. FOT — SĄF

Pokój i współpraca międzynarodowa głównym celem polskiej polityki

czeństwa międzynarodowego. Podtrzymujemy w pełni nasze stanowisko w sprawie

Kronika zmian kadrowych

■ Edward Aleksin zdobył brązowy medal w akademickich mistrzostwach świata w judo w wagiach...

■ Dziesiąta partia trwającego w Tbilisi półfinałowego meczu światowego o mistrzostwo świata ko-

■ Z udziałem lekkoatletów i lekkoatletów Finlandii, Francji, RFN, Rumunii, USA, W. Brytanii, Włoch i ChRL rozpoczął się w Pekinie dwudniowy międzynarodowy mityng. W pierwszym dniu największe sukcesy święciła Brytyjczyca, której wygrali z konkurencją.

■ Na szosach Lubelszczyzny rozpoczął się międzynarodowy kolarzowski startowy memoriał Mariana Wawrzyńcygo – byłego prezesa i niedługo działacza sportowego i redaktora naczelnego „Sztandaru Robotniczego”. W IV kategorii wiekowych 178 zawodników z CSRS, NRD i naszego kraju.

Pierwszy etap wyścigu seniorów (109 km) wygrał Jan Rackwolski przed Januszem Pożakiem, Ireneuszem Walczakiem.

Cielem Jagiellonii

w walce z byłym I-ligowcem.

— ◆ —

Ciekawy pojedynek w III lidze zobaczą zapewne sympatycy futbolu w Elku. Mazur gościć będzie lidera tapeli — stołeczną Polonię. W ostatnim meczu ze Stomiłem ełczanie zaprezentowali dobrą formę.

Miejski Klub Kibica w Elku zwraca się za naszym pośrednictwem do wszystkich sympatyków piłki nożnej, którzy zajmą miejsca na trybunach o gorącej i kulturalny doping.

Wigry Suwałki w niedzielę zmierzają się w Pabianicach z tamtejszym Włókniarzem.

(Let)

— zwycięstwo

swoje umiejętności poprzeć ambicją i wolą zwycięstwa. Punkty są im obecnie bardzo

W niedzielę w hali przy ul. Jurowieckiej białostoczanie wystąpią w aktualnie najlepszym składzie.

Aktualna tabela grupy II

1. Olimpia Poznań	5	62:36
2. Górnik Pzów	5	57:43
3. GKS Jaworzno	5	53:45
4. Widzew Łęgica	5	52:48
5. Gwardia Białystok	5	35:45
6. Broń Radom	5	35:65 (Let)

Prez sportowych

PIŁKA NOŻNA

III LIGA. Gwardia Białystok
Olimpia Elbląg (godz. 14, stadion Gwardii), Mazur Eki-Polonia Warszawa (Stadion 1000-lecia, godz. 18).

KLASA OKRĘGOWA. Grupa białostocka. Husar-Lampart (godz. 11), Włókniarz Wasilków-Ognisko Sokół-Jagellonia II, Skra-Tur.

godz. 5). Wiśniarz B-stok-Gwardia (godz. 11).

GRUPA ŁOMŻYŃSKA, ŁKS-
Blekitni Raciąg, Warmia Grąjewo
-Sparta Szepietowo (początek
spotkań o godz. 16).

GRUPA SUWAŃSKA, Czarni-
Wiry II, Rominta-Mikołajki, Pom-
orzan-Słnardów, Nida-Mazur
Pisz, Ściana-Mamry, Mazur II
EiK-Wydminy Wołanie-Jurand.
Początek spotkań o godz. 15.

KOMUNIKATY

4 października rozegrany zostanie
w Białymstoku rewanżowy
mecj piłkarski obojów Białegostoku
i EiKu. W związku z tym repre-
zentanci Białegostoku prosi-
li się o zgłoszenie się na treni-
ngi w sobotę (godz. 19) i w po-
niedziałek (godz. 17.30), które od-
będą się na stadionie przy ul.
Jurowieckiej.

— ◆ —

5 października o godz. 11 w Klu-
bie Olimpijczyka (kryta pływalnia
przy ul. Wiłkienińskiej) rozegra-
na się kulturalno-sportowa sekcja
Okręgowego Związku Koszykówki
WFS Białystok. Tłum w konfe-
rencji weźmie także szkoleniow-
ców i trenerów z klubów i walc-

KOMUNIKATY

4 października rozegrany został mecz w Białymstoku rewanżowy między polskimi obrońcami Białegostoku i EMK. W związku z tym reprezentanci Białegostoku przegrali są z ogłoszenie się na trybunie w sobotę (godz. 18) w niedzielę (godz. 17) które odbyła się na stadionie przy ul. Jurajewskiej.

5 października o godz. 11 w Klubie Olimpijczyka (kryta pływalnia przy ul. Włóknienników) rozegrano mecz w ramach Konferencji Odkrytego Związku Koszykówki WFS Białystok. Tytuł w konferencji weźma także szkoleniowcy.

ZAUFANIE

Ciąg dalszy ze str. 1

jest prawda. Zawsze najlepiej wie co robić ten, kto jest kilka szczebli wyżej. A ja przepraszam? Przecież o tym, co ugotować na obiad, najlepiej wie gospodyni, która zna zawartość swojej lodówki.

K. Orzechowska: — Co myślimy słysząc, kiedy Gierka pokazał się w telewizji? Dajcie eksport pracujące — nie raz ponad siły — przekraczając normy. Chodzą po polach, ścisną ręce rolnikom, chodzą do tego brudnego hutnika, górnika.

Przed dziesięciu laty zapytał: pomożcie? Pomożemy — krzyknęliśmy wszyscy głośno, chóralnie. Jak pomogli? Staraliśmy się pomóc, na ile mogliśmy ale pomogliśmy też ponabijać prywatne kieszenie panów, którzy wysoko siedzieli. Uważamy, że trzeba ich rozliczyć publicznie. Niech wyjdą, niech powiedzą dlaczego do tego doszło.

Adam Samsonowicz: — Zalani zostaliśmy lawiną pustostaw, absurdów, i to jest główna przyczyna braku zaufania do władzy. Absurdem według mnie jest na przykład podjęcie produkcji telewizora kolorowego o kosmicznej cenie w sytuacji, kiedy brak wielu podstawowych towarów. Nam przecież potrzeba opon, części zamiennych do maszyn rolniczych.

Dlaczego telewizja pokazuje tylko gospodarstwa dobre? Przez wiele lat kształtowaliśmy wiedzę o rolnictwie w superlatywach. Inny absurd: — dopuszczono do powstania znacznych dysproporcji w dochodach. Jednych stać prawie na wszystko, innych na bardzo niewiele. Urząd Finansowy gnębi szewców czy kowali, a nie tych, którzy dorabiają się nieuczciwą drogą.



STANISŁAW DĘBSKI: potrafimy latać na Księżycu, a dzieci do szkół wozimy przyczepami.

Wanda Dyško: — Jeśli tu mówimy o zaufaniu, to chciałabym powiedzieć, że do strajków dojdzie musi, ponieważ to były godziny szczerości robotników.

Dlaczego w „Fastach” załoga nie zniosła dyrektora? Bo on miał nasze zaufanie. Robotnicy powiedzieli nawet, że o ile zdejmą dyrektora, „Fasty” nadal będą strajkować. Plany nakładano mu odgórnie, sam nie miał wiedzy, co się dzieje u niego za drzwiami. Na przykład premie mistrzowskie. To nie były żadne premie, to były „twarzówki”. Jeśli się ktoś podobiał mistrzowi, pomógł w rekonwalescencji, uszył ubranie, wówczas mógł liczyć na premie. A ta zwykła robotnica nie miała nadziei na nic, ona była od robienia planu, od ilości i jakości.

Stanisław Dębski: — Powróć do strajku: Uważam, że gdyby prasa poinformowała od razu, że porozumienie gdańskie, czy szczytowskie obowiązują w całym kraju, do wielu strajków u nas by nie doszło. W każdym zakładzie powtarzano przecież „w koło Wojtek” to samo, co na Wyrzbie. Kto jest winien, że nie poinformowano?

Wojciech Siemionek: — Wróć do pytania, czy władza miała zaufanie do społeczeństwa. Chyba do końca nie. Przed kilku laty, na przykład, zapytano czołowego teoretyka propagandy — dlaczego nie informuje społeczeństwa o istnieniu Komitetu Obrony Robotników? Już wtedy nie odpowiadano nam na owo pytanie. A przecież najgorsza jest pustka informacyjna, bo wypełniają ją błyskawicznie inni.

Wynika tu kwestia odpowiedzialności i braku zaufania. Społeczeństwo nie dowierzało. Społeczeństwo zaś bardzo szybko wyczuwa bariery informacyjne. Powoduje to zniechęcenie i niewiarę w dialog z władzą, a przecież po roku 1970 ta wiara była.

Od ściany do ściany

W. Borowski: — Każdy z nas może pracować bardzo ciężko, ale musi wie-

dzied, że za jakiś okres będzie pracował lepiej. A mówiono nam ciągle — daj, daj, daj. A mimo to sytuacja wciąż się pogarszała. Strajki nie były spowodowane jedynie ciężką sytuacją materialną, a może w pierwszym rzędzie brakiem perspektyw, brakiem zaufania do przyszłości.

W. Siemionek: — O prawdzie, a dia mnie jest ona synonimem zaufania, o faktach takich jakimi one są, nie miało czasu rozmawiać. Szczególnie z młodzieżą. Jeśli autentyczny społecznik nosi jakąś sprawę w sercu i nie może o niej szczerze porozmawiać, traci zaufanie do tego, że warto za sprawą chodzić, o nią zabiegać. Prawda mogła funkcjonować tylko w zaciszu domowym. Taki stan doprowadza zwykle do kryzysu zaufania.

Jan Jastrzębski: — Powiem tu może rzecz oczywistą, ale pewne prawdy trzeba nieustannie powtarzać: tylko władza silna intelektualnie i moralnie może pozwolić sobie na luksus szczerej rozmowy z narodem.

W. Borowski: — Przeczyśmy kominy informacji tak, aby na kolejnych szczeblach jej nie odczytano. Dlaczego o różnych nonsensach, o ważnych dla kraju sprawach dowiadujemy się z Wolnej Europy, Waszyngtonu czy Londynu?

(Liczne głosy): „No, właśnie...”

W. Borowski: — ...my i tak o wszystkim się dowiadujemy, tylko najczęściej w sposób wypaczony. A przecież może być inaczej.

Nas naprawdę do socjalizmu nie trzeba namawiać. Nie mamy obiektywnych powodów, by utajniać tyle spraw, nie dyskutować o nich publicznie. Natomiast atmosfera tajemnicy jest bardzo wygodna dla hochsztaplerów, którzy zawsze mogą się skryć za tarczą socjalizmu, a później autorytetu pękają nam jak bańki mydlane. Jak my wyglądaliśmy przed światem idąc tak od ściany do ściany, od krawędzi do krawędzi... Na arenie międzynarodowej dużo to nas kosztuje.

Jacek Ratajczak: — Zastanawiam się, czy najpierw rządzący stracili zaufanie do rządzących czy odwrotnie? Osobiście uważam, iż do kryzysu doprowadziło nieuchronnie przeświadczenie, że nie można do końca we wszystkim ufać społeczeństwu. Pierwszym skutkiem tego przeświadczenia było bardzo szeroko rozumiane nieinformowanie społeczeństwa, od niejawności metod obliczania płac począwszy, poprzez wiadomości o tym, kto miał inne zdanie w Sejmie lub w Komitecie Centralnym, kończąc na tym, ile pieniędzy pożyczamy i od kogo. Ogólnie można nazwać to brakiem nawyku mówienia prawdy.

Z kolei zaś w społeczeństwie odcieptym od prawdy następuje erozja moralności publicznej, między innymi rozpadać etos pracy, czemu współtowarzyszy spadek aktywności społecznej. To także prowadziło do pogarszania wyników ekonomicznych poszczególnych zakładów i w efekcie całej gospodarki. Skutki tego odczuwamy przez własne portfele i przez sklepy.

Rodzilo się poczucie krzywdy indywidualnej i społecznej. Stąd brak zaufania rządzących do władzy, zaś niemożność publicznego dyskusowania wszystkich owych problemów prowadziła do gwałtownego wybuchu społecznego gniewu.

St. Dębski: — Powinniśmy się dowiedzieć, jak zostaną rozliczeni ci wszyscy, którzy nadużyli władzy, poderwali jej autorytet, narazili Skarb Państwa na straty, czyli nas wszystkich. Wśród naszej załogi mówił się na przykład o nieprawidłowościach w wykorzystaniu składki na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Niechby prasa podała, jak je wykorzystano.

K. Orzechowski: — Ja nie umiem tak ładnie układać zdań, ale przykłady, jakie przedstawie, każdy zrozumie. Proszę państwa, pracuję ciężko, fizycznie. Uważam, że znam to, na co stać mój zakład, ale czy ktoś nas, robotników, pyta o zdanie na przykład w sprawie planu?



WOJCIECH SIEMIONEK: prawda mogła funkcjonować w zaciszu domowym.



ADAM SAMSONOWICZ: zalani zostaliśmy lawiną pustostaw i absurdów.

Czy dyskutujemy, czy tylko klaszczemy? Nie, nie tylko klaszczemy, mocno krzyknijmy na każdym zebraniu, na konferencji samorządu robotniczego. Mocno mówimy przeciwko narzucaniu planów. Dlaczego taki pan dyrektor zjednoczenia nie przyjeżdża do zakładu, nie zobaczy, jaki jest park maszynowy, jaki jest zasób siły i potem dopiero ze sztabem ekonomistów i technologów nie zaproponuje planu? A nie w ciemno, bez rozpoznania.

Tego pana, zastępcę dyrektora zjednoczenia, który odpowiada za plany mieliśmy zaszczyt poznać dopiero, gdy zakład stanął. Nie znamy go przez dziesiątki lat. Pana, na którego między innymi i ja pracuję, na biurokratów. Te ręce i ta maszyna musi na nich zarobić. Narzucać ciężkie plany mimo wszystko wykonywaliśmy. Ale co się z nas robiło?

St. Dębski: — Niezadowolone załogi naszego PKS wynikało z niskich płac, ze złego zarządzania przedsiębiorstwem, z braku części. Z tego również, że za tę samą pracę w różnych województwach różnie się płaci. Czy ten kierownik jest inny, a tamten inny?

Kto o co walczy?

K. Orzechowska: — Po szóstym zjeździe partii, na którym byłam delegatem, przedstawiciele naszej branży postawili się z jednym z wiceministrów resortu. Delegatka z Bydgoszczy prosiła tam o basen kąpielowy dla swego zakładu. Czyli oni mają już wszystko, brakuje tylko basenu. A ja zabiegałam po prostu o budowę nowego zakładu w miejsce starego, zużytego i nędznego. Żeby ludzie mieli znośniejsze warunki pracy i socjalne. Tamta walczyła o basen, a ja o wychodzi. Jeden resort, a tak duże różnice mimo, że ekonomicznie mój zakład stoi bardzo dobrze. Na tych gratach produkujemy najlepszą w kraju eksportową sklejke.

Jeśli nie chcemy do podobnych kryzysów dopuszczać w przyszłości, to nasze zdanie jest takie — to byśmy postulowali — by na odwołaniu różnych panów, co zburzyli nasz spokój, nadwyrężyli nasze życie i nasze kieszenie — nie skończyło się. Inaczej nigdy nie odzyskamy zaufania do nowego rządu, do nowej partii.

My, kobiety szczególnie to odczuwamy: końcówkę o czternastej pracy, wyjdę a w sklepach nie ma nic, w moim domu sami pracujący dorodzi. Czy im nakarmić? Zgodzę się, dwa razy w tygodniu mogę dać mleko, ryż, czy coś takiego, ale częściej? U mnie wszyscy ciężko pracują i potrzebują jeść. Po to trzydziści sześć lat odbudowujemy nasz kraj, żeby brakowało podstawowych rzeczy? Przecież nie tylko my byliśmy nieszczęśliwi.

W. Borowski: — U Duńczyków spotkałem się z pytaniem: Jak to jest? Macie taki bogaty kraj, a nie potraficie się sami wyżywić?

St. Dębski: — Potrafimy latać na Księżycu, a dzieci do szkół wozimy przyczepami.

Myślę, że strajki powstały także z potrzeby wyładowania się, zrzućcia wszystkiego z wątroby. Ze zdenerwowania powszechną prawie nieuczciwością, obsadzanie stanowisk nieodpowiednimi ludźmi. Agromom odpowiadał za samochodziarstwo, samochodziarz był naczelnikiem gminy, i tak dalej. Bieda kadrowa nawastrzyla się. Stare polskie przysłowie mówi: jaki pan, taki kram. Czas najwyższy popatrzeć, kto jest na jakim stanowisku, czy on się tam nadaje, czy nie.

J. Stankiewicz: — A kto pana zdaniem powinien rozliczać szefa przedsiębiorstwa?

St. Dębski: — Mamy chyba jakiegoś czynnik wyższy. Po drugie — załoga.

K. Orzechowska: — Prawda wszystkim załoga.

W. Dyško: — U nas w „Fastach” ważne były m.in. sprawy behapowskie: ręczniki jak szmaty, marnie buty, za małe przydziały mydła. Dalej — sprawy wyłączeń. Tańsze dla swoich, a z droższych korzystali tylko wybrani. Kiedy byłem w Komitecie strajkowym, mówiłam o tym wszystkim dyrektowi. Oni oczywiście nie wiedzieli, co się tu dzieje i dlatego nie trzeba winić dyrektora, tylko niższe szczeble kierownictwa. Co ten dyrektor winien, jak on nie wie co się dzieje?

J. Jastrzębski: — To on nie powinien być dyrektorem.

W. Dyško: — Dyrektorowi dawano tylko różne rzeczy do podpisu. Nie był zorientowany.

J. Jastrzębski: — Co to znaczy: nie był zorientowany, nie wiedział? Tak powiedzieć najłatwiej. Jeśli nie jestem zorientowany, nie wiem, co się u mnie dzieje, to — na litost boską — muszę zrezygnować ze stanowiska. A dlaczego inni dyrektorzy nie informowali?

W. Dyško: — Robotnik nie miał u nas prawa powiedzieć dyrektorowi prawdy, tylko to, co mu kazal bezpośredni przełożony.

W. Siemionek: — Kryzys miał oznaki ekonomiczne, ale przynosił tkwi w sferze politycznej. Posługując się wspomnianym przykładem z „Fast”: sprawa wycieczki jest to kwestia socjalna, ale podział miejsc w tej wycieczce, to już sprawa polityczna. To problem sprawiedliwości społecznej.

J. Stankiewicz: — Jako dziennikarz obsługiwałem wizytę Edwarda Gierka w Białymstoku w listopadzie roku ubiegłego. W Zakładach „Unitra-Biazeł” słyszałem słowa wypowiedziane przez kilka młodych pracowników, skierowane do gościa: Towarzyszu pierwszy sekretarzu, jesteśmy wam bardzo wdzięczni za pobudowanie tak nowoczesnego zakładu, za stworzenie nam tak wspaniałych miejsc pracy. Wam obojętne, że zawdzięczamy. Dlaczego one w ten sposób mówią?

W. Dyško: — Tak kazano im mówić. Gdyby się nie zgodzili, miałyby przykrość.

W. Borowski: — Człowiekiem kieruje instynkt bezpieczeństwa, bojaźń. Kiedy kierowałem WSS-em, ukarałem jednego z dyrektorów oddziałów. Za nim wróciłem do swego biura, już byłem wzywany do „białego domu”: wiecie, towarzyszu, on pracuje dwadzieścia lat...

W. Siemionek: — Aktywności młodzieży opowiadają, że młodzi ludzie na spotkaniach bali się mówić prawdę. Nie dlatego, że od razu się ich karało czy szikanowano. Doświadczenie uczyło ich, że z czasem tzw. ręka sprawiedliwości i tak ich dogłębnie. W przeróżnej formie: w pomijaniu w awansach, w nagrodach, premiach, przy opiniowaniu. Stworzony został niebezpieczny system funkcjonowania takiej prawdy, jakiej oczekuje „góra”, przełożony. Autentyczni działacze stawali się niewygodni, odsuwano ich.



WANDA DYŠKO: do strajków dojdzie musi, ponieważ to były godziny szczerości robotników.

J. Stankiewicz: — Zbyt łatwo usprawiedliwiamy się sytuacją zastraszania. Każdy obywatel powinien mieć prawo do odmowy współpracy w złej sprawie. Powinniśmy walczyć o zwyczaj podawania się do dymisji, o prawo nieposłuszeństwa wówczas, gdy wokół nas dzieje się coś niedobrego. Gdy tego nie przeprowadzimy, to znów nam będzie groziły nowe kryzysy. W społeczeństwach demokratycznych dymisja jest normalnym obyczajem politycznym, ale należy pamiętać, że tam nie ma monopolu propagandy.

J. Ratajczak: — Wróćmy jeszcze do pytania o podobieństwa i różnice między naszymi kolejnymi kryzysami politycznymi.

W. Borowski: — Jakże są ich wspólne przyczyny? Po pierwsze — ignorowano społeczeństwo, po drugie — ignorowano prawa ekonomiczne, po trzecie — uprawiano politykę niezrozumiałą dla narodu. Proszę przejrzyć „Nowe Drogi” od 1956 roku — wszystkie programy są prawie jednakowe, słuszne. Jesteśmy geniuszami w programowaniu i inwalidami w realizacji.

St. Dębski: — Kryzysy roku 1956, 1970 i 1980 spowodowały nawstrzwanie się tych samych błędów. Nieliczenia się z ludźmi i ich potrzebami. I w końcu struna pękła.

J. Stankiewicz: — Przyczyny kryzysów były wspólne, ale widzę także różnice. W roku 1956 i w 1980 wystąpił w moim odczuciu silniejszy akcent patriotyczny — narodowy niż w roku 1970, warto więc zastanowić się, czy nie mieliśmy w minionych tygodniach do czynienia z reakcją na wcześniejsze działania sprzeczne z tożsamością narodową?

W. Siemionek: — Powinniśmy szczególnie my młodzi, domagać się grun-



KRYSTYNA ORZECZOWSKA: tamta walczyła o basen, a ja o wychodzi.

townego, klasowego oświecenia najnowszej historii Polski, wszystkich jej „zakrętów” politycznych i odpowiedzi na pytanie, dlaczego do nich dochodziło. Żebyśmy ich więcej nie powtarzali. Nie godzę się z poglądem, że najbardziej obiektywna historia pisana jest po pięćdziesięciu latach. To jest rozpamiętywanie naukowe, a nam potrzebna jest już teraz diagnoza, dlaczego tak się dzieje.

Od czego zacząć?

J. Stankiewicz: — Pomyślmy teraz wspólnie: czy tylko władza ma przewidywać kryzys zaufania, czy tylko ona ma taki obowiązek? Wydaje mi się, że nie. Poważne obowiązki ciąży na społeczeństwie. Czy robotnicy, rolnicy, inteligencja mają zakładać z góry złą wolę władzy? Ze oszuka, że nie dotrzyma zobowiązań? Czy my jako społeczeństwo możemy uchylać się od ponoszenia konsekwencji dramatycznej sytuacji gospodarczej? Możemy powiedzieć: przecież nikt nie pytał nas o zdanie, czy pożyczka dwadzieścia miliardów dolarów, czy nie. Nie my narozrabialiśmy, nie my rozregulowaliśmy gospodarkę, dlaczego więc mamy ponosić konsekwencje? Czy taką postawę można zaakceptować?

W. Borowski: — Polska jest jedna. I jest sprawą nas wszystkich, jak wyjść z tego dylematu. Tylko — co ma zrobić społeczeństwo, a co władza? I na to pytanie powinniśmy otrzymać odpowiedź konkretną.

Władza niech powie, co robi i co zrobi, aby uniknąć następnych błędów. A społeczeństwo — moim zdaniem — musi zasadniczo zmienić swój stosunek do pracy.

Powinniśmy wreszcie uporządkować system ekonomiczny. Czy to jest tak trudne, że przez 36 lat nie możemy sobie z tym poradzić? Trzeba odkurzyć kategorię zysku i rentowności przedsiębiorstwa, eliminując z owych pojęć teści kapitalistyczną, a wnosząc socjalistyczną — dobrą społeczność. Nie widzę przeszkód, żeby u nas w Polsce nie dochodziło do bankructwa kieleckich przedsiębiorstw.

A. Samsonowicz: — Ja o rolnictwie. Rolnikowi musi się opłacić produkcja. Na przykład koszty produkcji mleka powinien on kalkulować od państwowej ceny skupu. Tymczasem PGR-y i spółdzielnie produkują dwa razy drożej... i też im się to opłaca, bo do nich dokłada państwo, czyli między innymi my, rolnicy indywidualni. Toż to absurd i trzeba z nim skończyć.

J. Ratajczak: — Chciałbym zaprotestować przeciwko zbyt niemuż przekomarzaniu naszych rozważań. Uważam, że stan gospodarki jest w przeważającej mierze funkcją samopoczucia społecznego i sytuacji politycznej. Jakby ta gospodarka nie była jednak uporządkowana, państwo musi oprzeć się mocno o demokratyczne mechanizmy współdecydowania i współzawodzenia. Inaczej nie można wykluczyć, że znówu znajdziemy się w sytuacji kryzysowej.

J. Stankiewicz: — Ja bym powiedział, że nie tyle uporządkować, co wynegocjować ze społeczeństwem cele i kształt reform gospodarczych po to, by społeczeństwo było ich rzecznikiem i oddanym współrealizatorem. To musi być wspólne dzieło robotników, managerów i władzy politycznej.

J. Ratajczak: — Jeśli nie padną różne zdania, nie dowiemy się, jaka jest prawda, nie wybierzemy najlepszych



JAN JASTRZĘBSKI: tylko władza silna intelektualnie i moralnie może rozmawiać szczerze z narodem.

rozwiązań. Potrzebna nam jest zatem w życiu publicznym tolerancja, otwarcie na różnorodne opinie.

W. Borowski: — Trzeba zerwać definitywnie z własnością pewnych stanowisk dla wcześniej urodzonych. Jak dotąd, kto się wcześniej w socjalizmie urodził to musi mieć stołek. Pytam — dlaczego? Niech takie samo dziecko socjalizmu, ale mądrzejsze, przejmie ów stołek. U nas mówi się często: awansujemy go, bo to jest dobry człowiek, co praktycznie znaczy: posłuszny i nie wychylający się z szeregu. Takimi działaniami rozpręgliśmy politykę kadrową.

W. Siemionek: — Trzeba w niej odważnie stawiać na młodzież. Nie należy fetyszować doświadczenia.

W. Borowski: — Doświadczenie jest dobre wtedy, kiedy pomaga.

J. Stankiewicz: — Uważam, że nie wiek powinien decydować, a tylko i wyłącznie kompetencje. Zapytam przy okazji, czy rzeczywiście w Polsce wszyscy kompetentni ludzie mają równą szansę w dostępie do stanowisk?

W. Borowski: — Nie. U nas b. często decyduje układ a nie kompetencja.

W. Siemionek: — Kompetencja nie może się sprowadzać tylko do spraw zawodowych. To również zrozumienie dla problemów politycznych, społecznych, ludzkich. Strajkujący w wielu przypadkach żądali odejścia dyrektorów



WINICJUSZ BOROWSKI: u nas bardzo często decyduje układ a nie kompetencja.

zawodowo bez zarzutu, ale nie rozumiejących spraw załogi, nie widzących człowieka.

J. Ratajczak: — Dodam, że kompetencja nie może być utożsamiana jedynie z wiedzą zawodową i stażem pracy. Nie chodzi tylko o przygotowanie intelektualne, ale i o kwalifikacje moralne. Można być również niekompetentnym moralnie.

...tylko na praworządności

J. Ratajczak: Kto powinien nad tym, czuwać żeby znów nie doszło do schyłku? By nie dyskutować jak dotąd o błędach po błędach, ale na tyle wcześniej, by móc im skutecznie zapobiegać?

A. Samsonowicz: — Myślę, że Sejm, przecież to są nasi przedstawiciele. W Konstytucji zapisano, że rząd odpowiada przed Sejmem.

W. Borowski: — Przywróćmy pełną treść instytucji demokracji w Polsce. Trzeba zacząć w ogóle od wyborów, kogo to wybieramy. Od wyborów zależy, czy to będą marionetki, czy autentyczni nasi przedstawiciele. Ta uwaga dotyczy również partii, związków zawodowych i wszystkich organów przedstawicielskich w kraju.

Musimy narażać się w słusznej sprawie demokracji w Polsce. Jeżeli nie zawita ona do organizacji partyjnych — ale nie tylko tam, bo nie wszyscy są członkami partii — do organizacji związkowych, po prostu do całego organizmu społecznego, to nigdy w Polsce nie będzie lepiej. Trzeba się także zastanowić nad zmianami w strukturze władzy tak, by np. uniknąć jej dublowania się.

W. Siemionek: — Chciałbym podnieść w tym miejscu sprawę tak zwanego klucza. O doborze kandydatów do organów przedstawicielskich powinny decydować dwa względy: chęć działania i to, czy się ma coś do powiedzenia w sensie społecznym. My obecnie, na przykład mamy tyle parame- trów, żeby wskazać kandydata do tych organów, że z lupą możemy go szukać po całym województwie.

Można jeszcze zadać inne pytanie: kto ma kontrolować zgodność ustaw z Konstytucją? W Jugosławii powołano do tego Trybunał Konstytucyjny.

J. Ratajczak: — Tak, bo moralność społeczną można budować tylko na praworządności. Bez praworządności nie ma moralności...

J. Jastrzębski: — Ja mam świadomość, że ku władzy kierować należy nie tylko wymagania, ale i jasna, jednoznaczna deklaracja dobrej pracy.

W. Siemionek: — Tak, oczywiście, ponieważ o ile my mamy prawo wołać o dobre rządzenie, to z drugiej strony mamy obowiązek stwarzać takie klimaty, żeby dobre rządzenie było możliwe.

W. Borowski: — Jeżeli władza sukcesywnie załatwiała będzie rzeczywiste ważne dla społeczeństwa sprawy, to włączy się ono autentycznie w pracę dla odnowy.

K. Orzechowska: — Naprawdę się włączy.

Dyskusję opracowali:
JACEK RATAJCZAK
JANUSZ STANKIEWICZ
Fot. Z. Zaremba

Strajk — to słowo wróciło do potocznego słownika również w naszym mieście. Przypomnieli je najpierw robotnicy Fabryki Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku, gdzie maszyny stanęły już dwudziestego ósmego sierpnia. Trwały jeszcze rozmowy w Gdańsku i Szczecinie, więc ten strajk można interpretować jako manifestację robotniczej solidarności z Wybrzeżem. Hasła padające w stoczniach, stały się hasłami metalowców z Białegostoku. Do tych hasła, mówiących z powagą o najistotniejszych sprawach Polaków, wkładali się postulat lokalni i brzmiały często jak nieprzyjemny grzyt. Lokalne postulatki wzbudzały jednak najwięcej emocji, więc błędem byłoby je lekceważyć.

Jest wobec tego dyrektora wiele posadzeń nie-słusznych. Owszem, w Fabryce nie działa się najlepiej. Często braki materiałowe powodowały przerwy, które potem trzeba było nadrobić. Załoga pracowała w nadgodzinach, rocznie było w Fabryce kilkadziesiąt tysięcy godzin nadliczbowych. To był dla nas olbrzymi wysiłek. Niech pan zobaczy w jakich warunkach się u nas pracuje: nawet w nowym zakładzie, zakładzie nr 4 brak jest wentylacji.

Tak, wiele powinno się zmienić. Mówi się w tej chwili dużo o samodzielności przedsiębiorstw. Do tej pory na przykład z planem było tak: co Bóg dał, ksiądz ochracił. To nie jest dobra metoda. Chyba dyrektor, po-wiem inaczej, załoga wie najlepiej, co może zrobić...

— Już po zmianie dyrektora naczelnego i w trakcie realizacji innych postulatów strajkowych ósmego września Fabryka Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku stanęła ponownie. Nowe postulatki dotyczyły głównie dalszych nieralnych podwyżek płac.

— Można było ten strajk bojkotować — mówi Wiesław Lenio — ale ludzie,

Jubileuszowy

Zbliża się X z kolei, jubileuszowy, Konkurs Chopinowski. W tym roku zapowiedziano swój udział w nim reprezentacja licząca uczestników — w sumie 180 pianistów z 37 krajów świata. Najliczniejsza, 34-osobowa ekipa przyjedzie z USA. Polskę reprezentować będzie szóstka wyłoniona w lutych ogólnopolskich eliminacjach — Elżbieta Koraszewska, Kornelia Ogórkówna, Ewa Pabłocka, Paweł Skrzypek, Jerzy Sterczyński, Jerzy Toksik-Warszawiak.

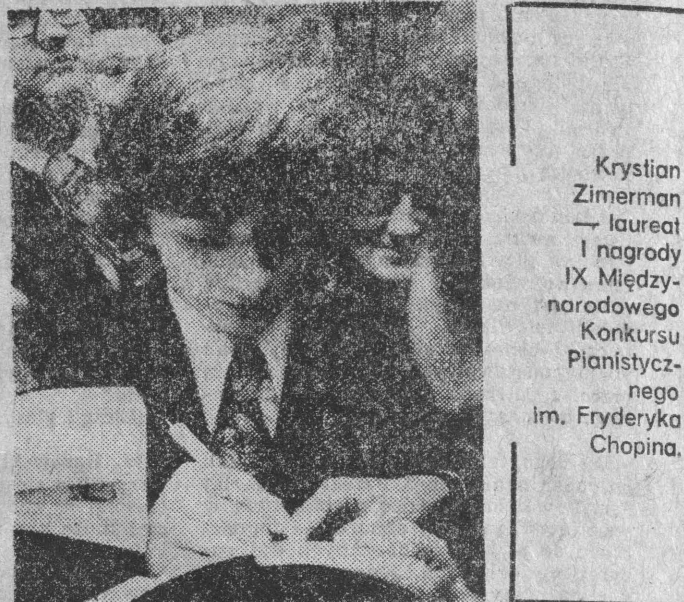
Grę uczestników tegorocznego Konkursu ocenić ma również liczne, bo 26-osobowe jury, któremu przewodniczyć będzie Kazimierz Kord, dyrektor i kierownik artystyczny Filharmonii Narodowej. Honorowymi przewodniczącymi będą: Artur Schnabel, prof. Kazimierz Sikorski — prezes Towarzystwa im. Fr. Chopina i prof. Jerzy Zurawlew — inicjator Konkursu Chopinowskiego. Ośmiu z członków jury to Polacy. W jury znajdują się m.in. uczestnicy poprzednich Konkursów — Martha Argerich, Halina Czerny-Stefańska, Lidia Grychotłówna, Paul Badura-Skoda, Louis Kentner.

Organizatorzy spodziewają się wielu znakomitych gości z całego świata. Bezpośrednio z Konkursem będzie związana wystawa przypominająca historię tej imprezy. Zgromadzone zostaną na niej fotografie, plakaty i unikalne druki. Wszystko to będzie można obejrzeć



w czasie trwania konkursu, w hallu Filharmonii Narodowej. Inną równie interesującą ekspozycją będzie czynna w tym samym czasie w Towarzystwie im. Fryderyka Chopina. Znajdą się na niej autentyczne związane z osobą wielkiego kompozytora.

X Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina zainauguruje 1 października wroczyście koncert w wykonaniu orkiestry i chóru Filharmonii Narodowej pod dyktando Kazimierza Korda, z solistami: Martha Argerich i Kazimierzem Pustelnikiem.



Krystian Zimerman — laureat IX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina.

Rozmowy w „Uchwytach”

Postulat, za którym opowiada się najgłośniej — zmieni dyrektora!

Mówi Wiesław Lenio, członek trzyosobowego komitetu strajkowego zakładu nr 4 FPIU.

— Co ja mogę powiedzieć o byłym dyrektorze? Widzi pan ja właściwie nic nie mogę powiedzieć. Po prostu widziałem go tylko dwa razy. Raz wśród delegacji, która oprowadzała go z Fabryki Hermaszewskiego, drugi raz na spotkaniu z towarzyszem Olszowskim. Byłego dyrektora, mimo że przebiegałem z nim razem w Fabryce cztery lata, ja bym w tłumie nie rozpoznał.

Co mi jeszcze utkwiło w pamięci: dwudziestego ósmego lutego tego roku odbywały się w naszej Fabryce wybory rady zakładowej, wydarzenie bądź co bądź ważne dla załogi, a dyrektora na nich nie było. Zlekceważył załogę — takie było odczucie.

Opowiem o szatniach. Zrobiono w naszym zakładzie tak zwane szatnie typu teatralnego, to był pomysł dyrektora. Te szatnie nie cieszyły nas: nie było właściwego doboru, więc ginęły ubrania, a dyrektor chwalił się, jak to udowodnienia socjalne wprowadził. Chciał urządzić też takie szatnie w starym zakładzie na Łąkowej. Robotnicy protestowali, nie usłuchał ich. Wówczas kilku ludzi pojechało z petycją załogi, nie wiem dokładnie gdzie, chyba do Zjednoczenia. Zjednoczenie sprawę przemilało, a dyrektor wszystkim ludziom, którzy jeździli na skargę dał wypowiedzenie z pracy. I powiedz pan, za co?!

O dyrektora chodziły różne plotki, nie chce ich powtarzać. Mogę powiedzieć tyle, co sam wiem. Weźmy przykład premiów w ubiegłym roku. Konferencja Samorządu Robotniczego zatwierdziła narzucony nam plan produkcji, ale postawiła warunek zwiększenia funduszu plac. Przyszedł trzeci kwartał — plan wykonany, premiów nie ma. Dowiadujemy się, że premie wstrzymał dyrektor naczelny. Premiów nie będzie, tłumaczył, bo zakład przekroczył fundusz plac. Prawda była inna: po prostu Zjed-

noczenie nie spełniło warunków postawionych przez KSR. Z tymi premiami to u nas ostatnio w ogóle działa się rzeczy dziwne. Wiem tylko, że za poprzednich dyrektorów to ja miałem premie wliczone. Ostatnio wychodziło mi po dwadzieścia złotych miesięcznie, a przecież wcale nie pracowałem gorzej, niż za poprzednich dyrektorów.

Dyrektor przez cztery lata, kiedy kierował zakładem, mieszkał w hotelu robotniczym, a prawdziwe mieszkanie trzymał w Warszawie. Czy człowiek, który jest jedną nogą w Warszawie, będzie rozumiał kłopoty robotników z Białegostoku? No, niech pan powie!

Dwudziestego dziewiątego sierpnia, po dwudziestoczterogodinnym strajku, załoga FPIU przystąpiła do pracy. Tego dnia z rana odbywała się w Fabryce narada produkcyjna. Szybko przekształciła się w dyskusję o informacjach, że dyrektor, ciagle jest. Robotnicy zatrzymali maszynę. Czy potrzebny jest nam dyrektor z importu, co to nie mamy własnych inżynierów? — mówiono i wysuwano własne kandydatury.

Grzegorz Szukiewicz — dwadzieścia kilka lat pracy w Fabryce, zaczynał jako tokarz. Ostatnio był kierownikiem zakładu nr 4 FPIU, teraz jest dyrektorem całej Fabryki.

— Co mogę powiedzieć o byłym dyrektorze? Są różne plotki. Mówi mi się, że do naszego ośrodka w Rajgrodzie zakupiliśmy dwadzieścia jeden domków campingowych, a jest na miejscu dwadzieścia. Sprawdzam i okazuje się, że kupiliśmy właśnie tylko dwadzieścia. Dlaczego dyrektor rabrał ze sobą do Warszawy kolorowy telewizor z hotelu? — pytają się ludzie. Owszem, zabral, ale on za ten telewizor zapłacił. Tak, jest dużo domysłów i trzeba je teraz wszystkie sprawdzić.

Przeście, trudne warunki pracy — to ludzi denerwowało. Czy te mankamenty mogli usunąć dyrektor? Sprawa nie jest prosta, wiadomo, brak limitów na inwestycje modernizacyjne, skąpe przydziały dewiz na zakup materiałów do produkcji i maszyn. Najgorzej, że rzadko mówiło się robotnikom o kłopotach. Brak informacji, to obróciło się przeciw bytemu dyrektorowi. I jeszcze jedno: chciał decydować o wszystkim, o najdrobniejszych sprawach. I sam doprowadził do sytuacji, że o coś sprawa zawalila, powiedzmy administracji, winą obarczano jego. Decyduję o wszystkim, taką przyjął zasadę. Robotnicy rozumieją: to za wszystko odpowiada...

Czy potrzebny był strajk, żeby zmienić dyrektora? Trzeba wiedzieć, że ośmiu dyrektorów jest często inna w oczach pracowników, a inna zwierzchników. Różna optyka. Dyrektor może nie obać o załogę, a mimo to wykonywać plan. Dyrektora realizującego zadania nie zwalnia się. Jest jeszcze inna prawda, taka mianowicie, że przez kilkunastu dyrektorów wchodził się — nie mówiąc tu konkretnie o byłym dyrektorze — w określone układy. Są sygnały, że robotnicy psoczą na szefa, ale pan jako jego zwierzchnik zaczyna się zastanawiać: jak to, zwolnić kolegę?!

Co można zmienić w Fabryce? Jest u nas takie odczucie ludzi. Są różne plotki. Mówi mi się, że do naszego ośrodka w Rajgrodzie zakupiliśmy dwadzieścia jeden domków campingowych, a jest na miejscu dwadzieścia. Sprawdzam i okazuje się, że kupiliśmy właśnie tylko dwadzieścia. Dlaczego dyrektor rabrał ze sobą do Warszawy kolorowy telewizor z hotelu? — pytają się ludzie. Owszem, zabral, ale on za ten telewizor zapłacił. Tak, jest dużo domysłów i trzeba je teraz wszystkie sprawdzić.

którzy weszli w skład komitetu strajkowego mogliby mieć kłopoty. Chcieliśmy tego uniknąć. Czy drugi strajk był potrzebny? Nie, ja nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Grzegorz Szukiewicz: — To prawda, obserwuje się rozluźnienie dyscypliny pracy. Widzę rano z okna, jak robotnicy wychodzą z Fabryki po gazetę. Czekając, aż będzie dostawa gazet, stoją przy kiosku dziesięć, piętnaście minut. To jest drobny fakt, ale wymowny.

Jerzy Zacharczuk, członek komitetu robotniczego (sami rzecznicy w przynależności „strajkowej”) zakładu numer cztery, który zawiązał się ósmego września:

— W początkach września panowało w zakładzie ogólne podniecenie. Nie mieliśmy pewności, że w sierpniu rozmawiano z nami szczerze. Różnie przecież już było: ja sam za parę zdań, które kiedyś powiedziałem, znalazłem się dwa razy w „rezerwie”.

Drugi strajk zrodził się z podejrzliwości, nauczono nas, niestety, bycia podejrzliwymi. To ma swoje skutki. W „Uchwytach” drugi strajk przyniósł kilka milionów strat w produkcji.

Wiesław Lenio: — Przez pierwszy strajk mieliśmy do odrobienia dziesięć godzin. Teraz wyszło, że nie będziemy mieli kilku wolnych sobót, a może i niedziel.

Ryszard Kapuściński pisał w „Kulturze”:

„Zaczęła się nowa lekcja polskiego. Temat lekcji: demokracja socjalistyczna. Trudna, mozolna lekcja pod surowym i baczym okiem, które nie pozwala na śluzgawki. Dlatego będą także dwójki. Ale dzwonek już się rozległ i wszyscy zasiedamy w ławkach”.

ANDRZEJ RÓŻAŁSKI

NA ZDJĘCIU:
polska ekipa na tegoroczny konkurs.
(Od lewej):
Ewa Pabłocka
Jerzy Toksik
Warszawiak,
Paweł Skrzypek,
Jerzy Sterczyński,
Elżbieta Koraszewska
— Kraszel
i Kornelia Ogórkówna.
CAF
— Marian Sokołowski



Ludzie mówią — kto ich słucha?

20 października 1979 r. opublikowaliśmy reportaż Andrzeja Różańskiego pt. „Trybun przed sądem”. Bohaterem tekstu był działacz ludowy z Trześcińki, Michał Ostrowski, który został postawiony w stan oskarżenia publicznego m.in. za to, że „samowolnie dokonywał zebrań ludowych w celu podrywania autorytetu administracji państwowej w osobie naczelnika gminy i pomawianie go o usiłowanie likwidacji Ośrodka Zdrowia w Trześcińce”. — Jak napisano w powzię Urzędu Gminy w Narwi, Sąd w Bielsku Podlaskim, jak i reporter, odstąpił jednak ustalić, że Ostrowski nie działał samowolnie, a z woli ludu, i swa postawa spowodowała cofnięcie decyzji o likwidacji potrzebnej wsi leśnicz. Ocena sądu i dziennikarstwa niewiele pomogły Michałowi Ostrowski. Po wyroku spotkały go nowe sprawy ze strony władz gminy Narw: został wyrzucony z PZPR.

Poniżej przedrukujemy, za „Kulturę” z 21 września b.r., skróconą wersję reportażu Marka Kusiby, który został nagrodzony II nagrodą w konkursie im. Adama Polewki w Krakowie, a opowiada losy konfliktu rolnika z władzami gminy w pełnym kontekście spraw i wydarzeń, jakie doprowadziły do skandalu. Rzecz o pilności czytelnika i kompetencji władz naszego województwa jest udziałem sobie właściwych odpowiedzi na postawione w reportażu pytania — i wyciągnięciu odpowiednich wniosków.

(Red.)

komitetu! Zabierał głos na zebraniach, usmiadł ludzi. Do czego, ja się pytam? Buntował wsi!

Buntownik siedzi na brzo-ku krzesła z rękami splecionymi na sejmowych kolankach, niczym karcony uczeń, i patrzy na mnie zdziwionymi oczami, gdy pod drzwie kładę mikrofon, a do futryny przykładać ucho i notuję. Słychać głos kobiety: — W dalszym ciągu chodź, zbiera podpisy, uswiadnia. Buntuj! Takiego trzeba ukarać, żeby popamiętał. Zawołajcie go, trzeba mu zakomunikować decyzję egzekutywy.

Wyszedł ten sam urzędnik. Już mnie nie zauważył, i ja go już nie pytam o naczelnika. — Ostrowsko — ogłasza — jesteście wolani.

Ostrowsko wstąpił, trzasnęły drzwi. Rozpoczął sekretarz: — Mamy tu już rozważały waszą sprawę, towarzyszu Ostrowsko, i, niestety, musimy zwrócić was z kandydaturą na członka PZPR.

— Ja bym prosił... — wyrwał się Ostrowsko.

— Znacze statutu? — mówił naczelnik. My tu nie możemy nie posłuchać na to, żeby członek partii osądził metody i postawę starszaka.

Naczelnika poparł sekretarz: — Jak widać, Ostrowsko, szereg statutowych jest powołanych przez aparat polityczny. Skalkulujcie i osobę, i stanowisko naczelnika, podważając poprzednio decyzję egzekutywy KW. Jest to karygodne naruszenie zasad socjalistycznej praworządności.

Nie mieliśmy prawa organizować zebrań, siania zamętu — odesłał się znów naczelnik. — Nie ma można robić na własną rękę, za wszystkich powołani ludzie, są kolektywy, są organizacje, i one mogą za was zdecydować, a nie wy za nie. A wy byliście nieprzejednani, mówiliście w sądzie, że do niczego się nie przynajacie. Dzi-

śnią przychodzie do nas i chciecie zgody, kiedy sprawiedliwość stało się zadość.

— Przepraszam pana naczelnika — powiedział Ostrowsko — ale sami mnie tu wezwaliście.

Zapadła cisza. Milczał Ostrowsko, milczała egzekutywa. Ktoś nalewał do szklanki płyn. Bulgotniał. Sekretarz wrócił do przerwanej myśli: — Wasze jeżdżenie po ministerstwach nie przyniosło pożądanych efektów. Ja wam mówię, że to wam nie nie pomoże a tylko zaszkodzi. Bo wy obmalizowaliście autorytet naszej organizacji partyjnej. Cały ten postępowanie sądowe ujawniła duża szkodliwość społeczną waszego działania. Zgodnie z wyrokiem powinniście wstać na najbliższym zebraniu ludowym i się do wszystkich przynajcie naczelnika. To tyle mieliśmy do was.

— Ja w każdej chwili chcę naczelnika przeprosić — powiedział Ostrowsko. Z sali do szedł rumor gwałtownie odsuwającego krzesła i podnieconego głosu naczelnika: — Ostrowsko, nie marnuj to tym dyskutować, dziękujemy wami!

Ostrowsko wyszedł z sali. Signałem do torby po odpisie wyroku. Wyrok Sądu Rejonowego w Bielsku Podlaskim nie mówi o publicznym blichu nie wolał przez Michała Ostrowsko, a jedynie „pobudzanie oskarżonego Jana Topolńskiego” — naczelnika gminy Narw — to terminie do dnia 19 grudnia 1979 w obecności sekretarza KG PZPR oraz sędziego w Trześcińce. Dziś był sekretarz, sędzia i naczelnik. Był także Michał Ostrowsko, który próbował wykonać wyrok sądu.

W lipcu minionego roku Urząd Gminy w Narwi „popro-

sił komendanta Posterunku MO o przeprowadzenie postępowania przeciwko Michałowi Ostrowski w sprawie następujących wykroczeń: samowolne dokonywanie zebrań w sołectwach Trześcińki, Puchty, Socie oraz zbieranie podpisów we wsi Ogrodziki, Iwaniki, Suki bez wiedzy sołtyśa i pozwolenia naczelnika; rozpowszechnianie niezgodnych z prawdą wiadomości o poczynaniach gminnej administracji państwowej i gminnej służby zdrowia; publiczne oskarżenie lekarza; działanie w kierunku podważania autorytetu i wstręsu mieszkańców w przedstawicieli administracji państwowej w osobie naczelnika Gminy, pomawianie go o usiłowanie likwidacji Ośrodka Zdrowia w Trześcińce”.

Od lipca Michał Ostrowsko słucha pilnie radia, czyta dokładnie „Gazetę Współczesną” i szuka po kioskach i księgarniach „Statutu PZPR”. Wnikliwie śledzą cały świat, patrzą co się dzieje — objaśnia zasady swej nieustającej gotowości. A jakie są jej przyczyny? Nie chce dać się złeść w kaszy. Musi mieć argumenty na zarzut naczelnika mówiące o braku argumentów: „Brak argumentów nadrobił przy tym (to ciąg dalszy skargi) tupetem i naciągawcami. Dopuszczając się takich oto wulgaryzmów i wyzywani: cham, faszysta, itp. Dopuścił się tego samowolnie zorganizowanego zebrania w dniu 8 VII 1979. Swoim postępowaniem zakłócił normalny bieg zebrania i doprowadził do rozjęcia się ludzi przed jego zakłóceniem”.

W sądzie dowiódł się, że otwarte zebranie partyjne zorganizował samowolnie, a następnie jął się dopuszczania i zakłócania. Ale sad ustalił także, że Jan Nazarko, sekretarz biura naczelnika, który skargę podpisał swoim na-

zwiskiem, nie był na zebraniu ósmego lipca i „nie wiedział”, że było to otwarte zebranie partyjne.

4 lutego zapytał Jana Nazarko, dlaczego napisał i podpisał skargę, skoro nie był na zebraniu, nie wiedział co tam zaszło, a pokaż mi cenę i szanujcie Michała Ostrowsko. Zamiast otworzyć usta do odpowiedzi, Jan Nazarko otworzył gabinet naczelnika i po chwili usłyszałem takie zdanie: „Jeżeli w sprawie Ostrowski, to powiedz, że jestem chory i nie mogę rozmawiać”.

Była to druga nieudana próba porozumienia z naczelnikiem gminy Narw. Rozmowa powinna była, jeśli nie wywiązać faktycznej przyczyny złożenia pozwu, to przynajmniej pokazać co ma do powiedzenia jego autor. Ten milczał, a mówił — obwiniony.

Siedemnastego stycznia siedemdziesiątego roku umarło mi dziecko. Lekarz dał za dużą dawkę oksytocyny, nie było nawet zwykłych cewek do odprężenia macicy. Zostało na po tym wszystkim posła do Choroszczy. Ja dostajęm żółtaczki.

Miesiąc po dziecku umierał dziadek. Pożegnaniem do niego. Na skrzyżowaniu przysiadłem odpocząć, a tu pogotowie jeździło, lekarz pytał o telefon, chce zawiadomić centralę, że nie dojeżdżę do porodu, bo zasp. Mówię, że dam mu sanie. A on na to: „Ja chce pan, żebyś zmarł?” Zapamiętałem jego numer i poszedłem po traktor.

— powiedział matce lekarza. Iwonkę Kuczkowską widziałem trzy razy: jak miała trzy lata, potem sześć, teraz dziesięć. Chodzi do trzeciej klasy, dobrze się uczy, i najładniejsza w szkole.

Przyszła likwidacja gromadzkiej rady, został się pusty dom. Poszły słuchy, że kierownik szkoły chce go kupić, i sekretarz chce, dla swego zięcia. Ludność wysłała mnie w delegację do Ministerstwa Zdrowia. „Zaproszono dom po gromadzkiej radzie, niech cały przemieszają do ośrodka zdrowia”. Wysłała, po tygodniu przyjechała komisja z powiatu i porządkowała, żeby pchnąć delegację do sekretarza w Białymstoku, Zdzisława Kurowskiego.

Sekretarz nie było, zastępca się nie zgodził: „Za blisko Narwi, tam ośrodek jest”. A do Narwi droga trześcińska kolejnością odsianiana, w zimie zasypana, dlatego nie było moje dziecko, dlatego nie mogło dojechać pogotowie do Iwonki matki. W końcu wysłał do dyrektora organizacji prawnej. Przeważał argument, że mniejsza Łosinka ma swój ośrodek, a my nie mamy, choć największa wieś w gminie, albo albo dają nam lekarza, albo pozwalają się podjechać do ZOZ-u w Białymstoku. Tam bliżej zimą niż do Hajnówki, naokoło przez Bielsk sto czterdzieści cztery kilometry w obie strony!

Za dwa tygodnie dostaliśmy pismo i przedstawili ludowi. Wiś przyjechała z zadowoleniem. Doktor z Narwi z deklarowała się: „Będę przyjeżdżała na dwa dni w tygodniu”. Ale wieś chciała na cały etat. Pojechałem więc do województwa, szukałem lekarza. Z pomocą doktora Szelachowskiego, znalazłem. Morko przyszła w maju siedemdziesiąt trzy. Wzięła dwie izby — jedną dla siebie, drugą dla pielęgniarki. Wcześniej kie-

A jak czuje te rzeczywistości Trzebielanki? Posłuchajmy, co mówi pod sklepem, gdzie Ostrowsko miał „wykorzystać koleje dla komuniów i perfidnych szkalowań”, jak pisał naczelnik w skardze do sądu.

— Wiesz umarła, odkąd Miśchała przesłudują. Ludność postanowiła, że na żadne zebranie już nie pójdzie.

— Jeśli on nie dał rady, my już nie mamy co iść na zebrania.

— Tu przywileje droższe od prawdy: kto z naczelnikiem, ten górą, kto z ludem, ten jak Ostrowsko.

— Naczelnik chciał pokazać, że władzy nie wolno fikać. Autorytetu potrzebowali. Ale złą drogę wybrał do autorytetu, jeśli po sądach lud ciąga...

— Ja nic nie powiem. Dlaczego? Ja chcę żyć, panie...

Ludzie mówią, mówią, mówią...

Kto ich słucha?

MAREK KUSIBA

KLUB MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI

MOJA BIBLIOTEKA

Dla zainteresowanych

Kolejną porcję nowości wydawniczych przygotowaliśmy tym razem dla konkretnego czytelnika. Przez ostatnie miesiące w tej rubryce pojawiały się książki zdolne w zainteresować każdego, przeznaczane zarówno dla młodszych, jak i starszych. Trzy — z czterech polecanych dzisiaj tomów — bądź ze względu na formę, bądź stopień trudności, powinny więc znaleźć się w bibliotece ludzi szczególnie zainteresowanych danym tematem. Dlaczego o tym wspominamy?

Otóż bardzo często się zdarza, iż czytelnicy interesują się jakąś serią, np. Biblioteką Myśli Współczesnej, a przecież znajdują się w niej książki, do których nabywca nigdy nie zaglądnie. Jest to stara prawda, sprawdzona w praktyce księgarskiej. Tymczasem autentycznie zainteresowany nie może owej pozycji dostać. Takim kontaktem, umożliwiającym wymianę bądź sprzedaż, służy m. in. obecna edycja naszej akcji. Pamiętniki obywateli krakowskich z XIX w. czy wspomnienia przedwojenne łódzkiego dziennikarza nie są z pewnością literaturą popularną i nie każdemu sprawią satysfakcję. Jedynie powieść B. Riachowskiego zdolna jest zainteresować każdego, bez względu na wiek.

ADAM OCHOCKI: REPORTER PRZED KONFESJONALEM, CZYLI JAK SIĘ PRZED WOJNĄ ROBIŁO GAZETĘ. WYDAWNICTWO ŁÓDZKIE, ŁÓDŹ 1980, S. 238, ZŁ 36.

Adam Ochocki to pseudonim znanego przed wojną dziennikarza łódzkiego, który z czasem stał się prawdziwym nazwiskiem autora tej uroczej książeczki. Opisuje on w niej egzotykę przedwojennej pracy redakcyjnej, jak również zdarzenia i ludzi z tamtych czasów. „Reporter przed konfesyjonałem” to barwna, wręcz plotkarska opowieść o zawodzie dziennikarza i terenach, po których przyszło mu się poruszać. Jak zwykle w tego typu wspomnieniach znajdujemy sporo anegdot, zabawnych opisów autentycznych sytuacji, ludzi-oryginałów i jakże dzisiaj innych wymogów, stawianych początkują-

BORYS RIACHOWSKI: LATA CHŁOPIECIE ARCHITEKTA NAJDIONOWA. PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 1980, S. 109, ZŁ 20.

Akcja tej powieści rozgrywa się w małym stepowym miasteczku. „Siwy” — późniejszy architekt Najdionow — jest kilkunastoletnim chłopcem, zaś jego pasją — tak zresztą jak i kolegów — jest hodowla gołębi. Właśnie całe życie tego młodzieńczego środowiska, w którym zdarzają się skrajnie różne charaktery — podporządkowane jest tematu. Bohater poprzez swoją pasję, wniknięty zostaje w rozrywkę tego środowiska, musi podporządkować się pewnym niepisany

KAPITAŃ I DWIE PANNY. KRAKOWSKIE PAMIĘTNIKI Z XIX WIEKU. WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 1980, S. 338, ZŁ 95.

Kolejną gratką dla miłośników literatury pamiętnikarskiej jest zbiór tekstów, wydany przez Wydawnictwo Literackie. Są to pamiętniki: Heleny z Mieroszewskich Darowskiej — młodej kobiety ze sfery ziemianek, Heleny z Kadłubowskich Kunachowiczowej — z rodziny podkrakowskiego dzierżawcy i Józefa Pateliskiego — kapitana z powstania listopadowego. Te trzy teksty znacznie różnią się między sobą, zarówno pod względem historycznym, jak i literackim, ale wszystkie dotyczą Krakowa bądź terenów wchodzących w la-

tach 1815—1846 w skład Rzeczypospolitej Krakowskiej. Pamiętniki te ułożone są w sposób chronologiczny i obejmują spory okres, każdy następny jest przedłużeniem w czasie — poprzedniego. Mam tu więc do czynienia z pewnym ciągiem dziejowym widzianym jednak — przez innego kronikarza. Jest to lektura żmudna i przeznaczona raczej dla czytelnika zainteresowanego tą formą dzieloisparstwa, po drugie — XIX-wieczną historią regionu krakowskiego. J.G.

Przypomnieć niektórym trzeba...

Artykuł mój o oświacie opublikowany w „Polityce”, a przedrukowany przez „Gazetę Współczesną”, wzbudził w pewnych środowiskach zrozumiałe, choć niekiedy nieudolne emocje, dlatego chciałbym dodać do niego kilka refleksji osobistych. Być może lepiej pozwolą one pojąć przyczyny jego powstania, lepiej też ukazać sytuację szkolnictwa w naszym mieście. Chciałbym też w ten sposób wyprzedzić ewentualną krytykę ze strony władz oświatowych. Można bowiem zarzucić, że głos mój poddyktowany został osobistym animozjami, urazem w stosunku do osób, nie zaś do systemu. A że właściwa interpretacja słów jest zawsze konieczna, niezależnie od tego, kto je wypowiada, świadczyć o tym komentarze naszych telewizyjnych dziennikarzy. Musimy — powtarzając słowa profesora SAMSONOWICZA, wygłoszone w telewizji polskiej w dniu 24 września 1980 roku — uczyć się nowego języka, nowej artykulacji, aby móc wypowiadać się w cudzym imieniu. Dlatego też świadom tego, że nie zawsze artykułem prawdziwość, wypowiadam się tylko i wyłącznie w imieniu własnym.

Artykuł do „Polityki” napisałem w czerwcu, co wywniosła, iż nie powstał z powodów koniunkturalnych. Z przyczyn bliżej nie znanych przeleżał w redakcyjnej tecze do września, kiedy to atmosfera wywniosła się na tyle, abyśmy mogli rozpocząć udrędlającą dyskusję, zapominając — jak to zawsze w Polsce bywa — o zwykłej, ludzkiej robocie. Teraz sam czytałem moje ówczesne słowa ze zdziwieniem, ponieważ z wieloma stwierdzeniami już nie mogę się zgodzić. Zbyt są okragie, zbyt jednostronne, zbyt powierzchowne. Aby zabrać głos w dyskusję o oświacie, powinienem być w niej pozostać, solidnie pospierać, znaleźć odwagę i siły do walki. Być po prostu nauczycielem. Ci, co mnie w Białymstoku znają, szczerze powiedzą, że nie zawsze takim nauczycielem byłem. Dlatego też znalazła się osoba, która bijąc ad personam zarzuca mi chęć rogiostu. Jakże łatwo jest udrędlać, samemu schroniwszy się bezpiecznie.

Tymczasem i w oświacie dochodzi do głosu pragnienie

W ubiegłą środę zakończyły się Siemiatyckie Dni Teatru. Jedno z nlewiełu przedsiwzięć kulturalnych, które zadomowily się w świadomości mieszkańców miasteczka i — bodaj — regionu. Pomysłane jako konfrontacja teatru profesjonalnego i amatorskiego, tym razem materializowała się w postaci spektaklu „Szkoła żon” Mollera w wykonaniu aktorów Teatru Im. Węgliki, spotkaniu z Jerzym Słechem, czynu społecznego młodzieży, dwóch wersji Tuwimowskiego „Reżysera” w interpretacji teatru poezji „Metafora”, występów tegoż zespołu w Domu Opieki Społecznej i na koniec — spotkania z Wojciechem Pszonakiem. Nie przyjechały do Siemiatycz Teatr Lalek i amatorski zespół „Klasy” z Białegostoku.

„Metafora”, najbardziej znany i dojrzały spośród siemiatyckich zespołów amatorskich, obchodził dziesięciolecie istnienia. Z tej okazji zjawiło się w Ośrodku Kultury wielu dawnych uczestników ruchu teatralnego, wśród których są studenci różnych uczelni, w tym artystycznych, a także ludzie w pełni już ukształtowani, pracujący w zawodach na pozór bardzo odległych od niedzielskich zainteresowań.

Najdłuższym stażem w amatorskim ruchu teatralnym w Siemiatycz może się pochwalić Małgorzata Czarnocka, związana z „Metaforą” od początku jej istnienia.

— Wpadłam w oko na jakimś przeglądzie recytatorskim pani Zofii Piętkowej, która szukała wówczas chętnych do teatru poezji. Nie bardzo wiedziałam, co będziemy robić, może bajki? Zaczęliśmy przygotowywać program o Koperniku, miesiącami były próby, potem parę występów dla niewielkiego grona. Ludzie wykruszyli się, przychodzili nowi, a ja trwałam, bo już to mnie zaczęło wciągać. Jeżdżiliśmy po wsiach z różnymi programami, gdyż wówczas mieliśmy jeszcze czym, poezja trafiała do słuchaczy raz lepiej, raz gorzej. Po maturze zdawałam na Wydział Łalkarski PWST, choć się nie bardzo do tego paliłam, uważając, że będzie fajnie, jeśli teatr zostanie moją prywatną pasją. Odpadłam. Pracuję teraz w Ośrodku Kultury jako instruktor i nadal występuję w „Metaforze”. Dzięki tym dziesięciu latom nauczyłam się czytać poezję, bo szkoła tego nie daje, poznałam mnóstwo interesujących ludzi, w tym i największych polskich aktorów, którzy z chęcią przyjeżdżają do Siemiatycz, wiedząc, że trafią tu na grono pasjonatów. Najwięcej satysfakcji, choć występowałam niemal we wszystkich programach „Metafory”, dał mi teatr jednego aktora. Był taki moment, kiedy większość młodych ludzi zaangażowana w spektakl „Niobe” Gai-czyńskiego odeszła, jak to się często dzieje

wśród amatorów. Po wielu próbach i udrękach zrobiłam spektakl sam: szczególne wrażenie wywarła mój występ w spacyfikowanym przez Niemców Rajsku.

„Metafora” dość długo szukała własnej drogi. Niepředko też wyszła poza wymiar lokalny. Znaczącym sukcesem zakończył się dopiero udział zespołu w Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach przed trzema laty. W ubiegłym roku teatr poezji z Siemiatycz występował w Wilnie, zdobywając sobie słuchaczy balladami poetów romantycznych i „Niobe”. W lipcu br. na kolejnym festiwalu harcerskim otrzymała nagrodę miasta Kielc i trzy wyróżnienia. Za kilka miesięcy wyjechać ma z występami do Czechosłowacji.

— Moje związki z „Metaforą” zaczęły się już w okresie jej sukcesów — mówi Mirosław Sobecki. — Trafiłem do zespołu jak większość — dosyć przypadkowo. W szkole podstawowej polonistka inscenizowała sąd nad Skawińskim z noweli Sienkiewicza. Nic z tego jakoś nie wyszło, aż po kilku latach dowiedziałem się, że to samo przygotowuje „Metafora”, choć brakuje wykonawców. Po namowach koleżanek zdecydowałem się przyjść na próbę, a już Zofia Piętkowa dokonała rezytury. Po tym czysto publicystycznym spektaklu chciałem się wziąć za poezję, ale tutaj debiut był kompromitacją. W bia-

łostockim „Związkowcu” wystraszyłem się i zapomniałem tekstu. Przez pięć miesięcy nie śmiałem pokazać się w zespole. Obecnie jest jednym z najważniejszych wykonawców. Podsumowując pożytki, jakie wyniósł z czteroletniej współpracy w teatrze, klędzie nacisk na umiejętność przełamania nieśmiałości, łatwość w nawiązywaniu kontaktów z innymi ludźmi. Po drugie — na gruntowną znajomość poezji. Nie dostał się na Wydział Łalkarski PWST, głównie z powodu śpiewu, którego w szkołach prawie nie ma, a zespół amatorski później nie jest w stanie wszystkich zaletości nadrobić. Za kilka dni rozpocznie jednak studia na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Filii UW. Ma nadzieję, że mieszkając w Białymstoku będzie mógł częściej bywać w

teatrach. Z Siemiatycz daleko do większych ośrodków, trudno jeździć na wszystkie głośnie przedstawienia.

— W liceum nie sprzyjało wyprawom do teatrów ani angażowaniu się w cokolwiek poza szkołą. Jeden z nauczycieli lubił powtarzać: „Holoubkiem ani Szewińską nie zostaniesz”. Trochę dziwię się ludziom, którzy uważają się za przynależnych do inteligencji, a skargą się na nudę, jakoby nie do przezwyciężenia w małym miasteczku. Tymczasem jak przyszedłem do teatru, nawet białostocki, ale z „Odprawą posłów greckich”, co uważam za najlepsze przedstawienie, jakie kiedykolwiek pokazano w Siemiatyczach — nie przychodzi i jeszcze utrudniając innym.

„Metafora” bierze na warsztat poetów najsłynniejszych, może niebytnie dobrze, bo najczęściej z przymusowych lektur szkolnych — i próbuje ich odkrywać na nowo. Jednocześnie pod kierunkiem Zofii Piętkowej, posiadającej dużą bibliotekę poezji, wyławia twórców niesłusznie zapomnianych albo pomijanych milczeniem.

W białostockim kinie „Studio” wyświetlany jest już głośny film Krzysztofa Zanussi o „Constans”, nagrodzony na festiwalach w Cannes i w Gdańsku. NA ZDJĘCIU: bohater filmu, którego gra Tadeusz Bradecki.

Wiele wyrobów rekordzie ludowego z woj. białostockiego, które prezentowane były na wystawie, wysłany do USA, RFN, Norwegii, NRD. We wszystkich wymienionych krajach cieszą się dużą popularnością i szybko znikają z sklepów złotych. Obecny na otwarciu wystawy dyrektor Regionalnego Biura Sprzedaży w Warszawie — Kazimierz Podsiadła wysoko ocenił prezentowane na wystawie przedmioty. Stwierdził on, że Białostocka jest jednym z niewielu regionów, w którym zachowała się nieskazana sztuka ludowa, mocno związana z kulturowymi wyznacznikami.

Wystawa-sprzedaż trwać będzie do końca miesiąca. Ci, którzy nie zdążyli jej jeszcze odwiedzić powinni to zrobić w najbliższych dniach. Prezes Zarządu Białostockiego Arcydzieł Ludowego — mgr Anatol Mironowicz obiecał, że każdego dnia będą dostawy nowych tych najbardziej popularnych wzorów. Nie będą to zapewne duże partie ponieważ tego typu wyroby są bardzo pracochłonne i nie wytwarza się ich w dużych seriach. Znalazły się na pięknie i oryginalności sztuki ludowej nie będą wystawą zawieszoną.

Nadal słyszymy o dyrektorach szkół, którzy porządek zaprowadzić chcieliby metodą bicia i kagańca. Niektórzy tak jakną hołdów ze strony rodziców, że nawet po podpisaniu formularza o wyjazd za granicę uczeń musi przychodzić do dyrektora z całą rodziną, sam bowiem takiego podpisu z łaskawej dyrektorskiej reki nie otrzyma. Dzieją się zresztą

sytuacji. Po to Partia odbrażyła ich mandatem zaufania. W Białymstoku tymczasem nic się nie zmienia. Czekamy na Godota.

Może ktoś na to odpowie publicznie. Może zgodzimy się z jego argumentami.

Wymyślone upowszechnianie kultury filmowej. Uczniowie i ich nauczyciele byli odciągnięci od obywatelskich iusów tam filmów w roku. Sprawa piękna, ale... zawsze jest jakieś ale. Nie wiem, kto to wymyślił, przynajmniej się do tego na łamach „Gazety Współczesnej” kurator Kryński, ja zaś podejrzewam, że to tylko Centrala Rozpowszechniania Filmów chce sobie poprawić statystyki, a może czasem lepiej jest nie wiedzieć i nie rozumieć. Wszyscy w szkolnictwie narzekają, że programy nauczania są przeładowane, że nie ma czasu, ani pieniędzy itd. Tymczasem wymalacze upowszechniania kultury filmowej każe chodzić do kina w czasie zajęć lekcyjnych. Jasne, że chodzi o poklask ze strony uczniów. Oni będą zadowoleni, ale do czasu. W klasach naturalnych okazuje się, że nie przerobiono całego programu. Maturę jednak trzeba zdać z całości materiału. Ale co to za naturalna Nasze oficjalne pytanie, skierowane w imieniu POP, odpowiedziano, że sprawa została załatwiona drogą szeroko konsultacji. Naprawdę nie pytał nas o zdanie nikt.

Od redakcji: Publikując powyższy tekst, raz jeszcze zapraszamy do dyskusji nad problemami poruszanymi w artykułach pana Andrzeja Szadkowskiego.

ANDRZEJ W. SZADKOWSKI

— Wiele znakomitych poetów nie zważała się z tych czy innych względów przez dziesięciolecie, musimy więc sprężyć po różnych zakamarkach — mówi założycielka siemiatyckich zespołów, pedagog, reżyser, twórca scenariuszy, słowem — przyjaciel młodzieży. — Ostatnio odkryłam w jednym z antykwariatów krakowskich zbiorek Marli Czerkawskiej, którym wszyscy się zachwycają, jak wczesny Szeplifski. Nie każde jednak zauroczenie prowadzi do premiery, ale ważniejsze jest chyba to, że młodzi ludzie czytają i rozumieją poezję, zarażając tym również innych.

W ostatnim czasie „Metafora”, prócz pracy nad „Reżyserem” Tuwima, przymierzała się do Zagadłowca. Jak na razie — nie z tego nie wyszło. Najbliższą premię będzie chyba „Krańch na mój prywatnej dziedzi”, w którym wykorzystane zostaną teksty Bystrzyckiej, Siesickiej i Legutowej.

Wojciech Pszoniak, odpowiadając na pytania, związanych z dawną i obecną „Metaforą” uczestników Siemiatyckich Dni Teatru, podkreślił m.in., że aby mógł istnieć dobry teatr w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu niezbędne są — często w głębokim terenie — grupy zapaleńców, rozmawianych w literaturze. Niekoniecznie muszą się stawać później zawodowymi aktorami. Sensu amatorskiego teatru skłonny jest upatrywać w tym, że łączy on ludzi, poszukujących własnego sposobu na życie, odpowiedzi na kilka podstawowych pytań człowieka.

— Teatr daje możliwość przeniesienia się w rzeczywistość jeśli nie lepszą, bardziej romantyczną, to w każdym razie inną, w której można dociekać tajemnic losu ludzkiego. Dobry aktor potrafi pokazać wielkość i małość człowieka. Nie miałbym możliwości zastanawiania się, kim jest człowiek, gdybym nie grał w „Biesach”. Robespierre’a w „Sprawie Dantona”, w sztukach Szekspira. Wszystkie moje role są na pozór odległe, łączą się jednak, o ile zdołam powiedzieć przez nie coś naprawdę ważnego, pokazać w sposób najbardziej prawdziwy ludzką psychikę. Aktor nie może udawać, gdyż publiczność po kilku minutach orientuje się, że jest to fałsz. Musi być sobą w każdej roli.

— Teatr przede wszystkim tworzy publiczność. Polska publiczność, a gwałtem przecież w wielu krajach, jest najbardziej chłonna, wyczerpana, aktywna, upolityczniona. Moim zamierzeniem jest, by komuś nieznalnemu spośród tej publiczności dać to, co kiedyś dał mi Łomnicki i Holoubek, gdy jako młody adept ruchu amatorskiego siadałem na widowni.

JAN KWASOWSKI

Lipsk nad Biebrzą, niegdyś miejscowość o prawach miasta. Dziś obchodzi 400-setną rocznicę tego wydarzenia. Co prawda nie jako miasto, ale w stylu, którego by się i król Batory nie powstydził. Nie jednym głośnym wydarzeniem, lecz całym swoim panowaniem wpisali się w historię. Także lipszczanie nie jedną fektę lecz wieloma drobnymi, rozłożonymi na długi okres poczynaniami na rzecz miejscowości, czczą swoją rocznicę.

Gminny Ośrodek Kultury. W jego wnętrzu starannie przygotowana wystawa „Lipsk w starej fotografii”. Reprodukacje fotografii, mających po kilkadziesiąt i więcej lat, wielu nieznanych autorów, składają się na obraz rzeczywistości zgrzebnej i siermiężnej, ale i zarazem zawiadającej, pełnej wigoru. Wiele z tych cech do dziś pozostało wśród mieszkańców Lipska.

Wpisy w księdze pamiątkowej. „Fotografia nr 9 została rozpoznana przez P. W. Orzeszko. Rozpoznał na niej Jermakowicz”.

Inny, wpisany w imieniu 36-osobowej grupy bibliotekarzy z woj. ostrołęckiego: „Zwiedziliśmy kinoteatr „Batory”, a w nim wystawę malarską i fotografii. Jak trzeba kochać swój kraj, swoje miejsce urodzenia, aby w stoletniej Warszawie pamiętać o nim i zorganizować taką wystawę”.

Ta wystawa uczy miłości do swojego miejsca urodzenia. Bez patosu i zbędnej dydaktyki. Jej autorem jest Tadeusz Czyżewski, członek warszawskiego koła Towarzystwa Przyjaciół Lipska. Ekspozycję przygotował bezinteresownie.

Nie jedyny to przykład wspierania Lipska przez członków TPL.

Spółeczne Muzeum Regionalne. Społeczne, bo istnieje bez dotacji, etatów, urzędników. W kilku izbach wiejskiej chaty ponad 500 eksponatów. Raj dla etnografa, radość dla oka laika. Wszystko to barwne, śliczne kolorowe, pozbawione muzealnego sztafażu, swojskie. I bardziej przez to przystępne. Są tu dzieła twórców ludowych z Lipska i okolic. Na pięćdziesięciu twórców ludowych, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, aż piętnastu pochodzi właśnie z tego terenu. Ani jeden eksponat nie został zakupiony —

Szara bryła betonu. Bojowy schron. Dużo jest takich schronów wokół Lipska. W latach 1940—41 powstał tu cały system fortyfikacyjny. Nie był wykorzystany przez wojska radzieckie, ale do dziś stanowił trwały element krajobrazu, budził wspomnienia.

Szczególnie tragiczne dla lipszczan. Złożona przez nich daniina krwi była okrutnie wielka. Przypomina o tym młodym i przejeźdnym punkt muzealny, urządzony w jednym ze schronów. Starym mieszkańcom Lipska nie przypominać nie trzeba. Tę się nie zapomina.

W tym także, może w tym przede wszystkim, kryje się ogromne przywiązanie lipszczan do miejsca swego urodzenia. Nawet tych, którzy dawno zeń wyjechali. Pomagają mu jak tylko umieją i mogą. Mogą dużo. Stąd wiele jest zjawisk w Lipsku, które zdziwiają przybysza. Rozmawiam, ci jakby przy dużym. Tak bywa, gdy głównym doradcą są emocje, nawet jeśli mają one rodowód tak szlachetny, jak w tym przypadku. (stk)

Lipskie impresje

Białostockie rękodzieło

Dlaczego porzuciłem oświatę

„Piaśt” i jego redaktorzy

Pierwsze chłopskie kółko | **PISAŁ TU RÓWNIEŻ**

rolnicze powstało w Polsce w 1862 r. w Pleszczynie pod Gniewem, a w pięć lat później — w Chełmnie nad Wisłą — czasopismo rolnicze „Dziś i jutro”.

Przest. w obu przypadkach inicjatorem był swiatly rolnik i patriota z Tymawy koło Gniewu — Julian Krawczewicz. Przy jego współdziałale — pisarz ludowy, redaktor, drukarz, wydawca i działacz na-

rodowy w Chennu — Józef Chociński rozpoczął w 1867 r. wydawanie tego tygodnika.

**PREKURSOR OŚWATY
DLA LUDU...**

Miał to być pismo fachowe, ale dostępne dla mało wykształconych „rolników, koczów, wyświeceniów, naniarów”.

Towarzystwa Rnicze w Pleszcynie, Bobowie i Pieniążkowie. Józef Chociński, z numer wydrukował pierwszy numer „Piasta”, wystosował wezwania do przedpłat. Zapowiadał w nich m.in. szerzenie nauki, oświaty w zakresie rolnictwa, przemysłu, handlu, przyrodniczych oraz te, że pismo będzie nieopłacone, sprawne

towarzystw rlnicznych, rzemieślniczych i spółek pożyczkowych. „Piast” miał podawać sprawozdania z zebrań wspomnianych stowarzyszeń oraz wszystko co się rozwoju tych towarzystw tyczy. Eksponowane miały być m.in.: „rozprawy fachowe dotyczące uprawy roli, hodowania bydła,

ogrodnictwa, szczelarni" oraz gospodarstwa domowego, czyli kobiecego.

...ninem, który lud nasz czyta
nauczył — dał do ręki książ-
kę przystępną...

KAZIMIERZ HOFFMAN

Tragiczne skutki nietrzeźwości

Nie pierwszy tożar – ku przed- stodzie – przywołaniu rozstrza- podajemy tego typu smutne przy- kłady. Do nieszczęśliwych czy- stych tragedii należą także i te, powodu alkoholu dochodził na- bawem w różnych okolicznościach na życie. Oto tragiczny finał biedy na- stępstwem alkoholowego wieczno- ro, jaki miał miejsce w mieszkau- ku przy ul. Włocławskiej 10 w War- waskach. Będący w stanie nie-	Przed przejeżdżającą samochod- "Zuik", którym kierował 35-let- Wiesław S. wsiadł na nagie bę- dący w stanie nietrzeźwym 58- lata, decydując się doznać na cię- żkie obrażenia zmarł po przywie- żeniu do szpitala. Nagle wstąpił na jezdnię wystąpił pod koła ciężarówki ciężki, "Panonia", przypieczętował mi urazami ciała będący wówczas postronnym 40-letnim Henryk Henryk Z. Motocyklista, 52-let-
--	---

Przewymy 57-letni Witold S. po-
krył się łzami, nie mógł zapanować
papierosem w ustach. W końcu
złazi go wypalić i zgasić – zasnął.
Nazi papierosa zapaliła się pocie-
lą. W tym momencie przetrząsnę-
weli. Zgon nastąpił – jak stwier-
dził lekarz – wskutek silnego za-
czarowania.

Nadrodze z Kolna do Zabela
znaleziono wieczorem leżącego w
stanie nieprzytomnym z obraże-
niami na głowie i klatce piersiowej.
Kazimierz S. Przewieźniono go do

Antoni K. wskutek tego potrące-
nia, nie mógł się poruszyć i
również został zraniony. W po-
padek ten miał miejsce niedawno
w Wyrzyniech około godziny 22.
W Wyrzyniech przebiegała gmina
Olecko samochód „Polonez”, je-
kierowy przez Janisława B. z Cze-
stochowy. W tym czasie przebiegał
Henryk S. Doznał on niezbyt
groźnych, na szczęście, obrażeń
na głowie i klatce piersiowej, w spła-
tu. Stwierdzono, że przyczyną
taką jest – jak twierdził – nagłe wargnie-

szpitala w Kolnie, gdzie stwierdzono, że mężczyzna miał dawke alkoholu. Mimo że lekarz medycyny zmarł po trzech godzinach, nie było przyczyny zgonu. W szczególności nie ustalono, iż krytyczne wieńcho jechał on po wypiciu alkoholu. W tym czasie mężczyzna uderzał głową o jezdnię, co spowodowało ciężkie uszkodzenie mózgu. Według policji, mężczyzna nie miał zamiaru popełnić samobójstwa. I teraz, tragicznie w skutkach wypadek miał ostatnie miejsce w

LOTERII Błyskawica H
GRANIA FIATY 125p i 126p

WYGRANE PIENIĘŻNE! x 3705-1



**UWAGA PLANTATORZY
BURAKA CUKROWEGO!**



REJONU PLANTACYJNEGO
CUKROWNI „Ż A P Y”
Dyrekcja Cukrowni Łapy
UPRZEJMI
Informuje

W związku z powyższym s k u p b u r a k ó w

PRZYME dobre gotująca do do-
rostych, Czarna, Warszawa,
Sienna 58/9, tel. 20-10-83.

PRZYME na mieszkanie k 3992-1

„STARA” wywrotkę — sprzedam.
Białystok, Jajłowicza 10,
ZAGINĄŁ pies rasy cocker spa-
w 5708-3

k 4000-00

[illegible]

ony; centrala 1-32-41 — tacy wszystkie dzialy redakcji: Redaktor
Fizjologia 2-11-38, Dziat Ekonomii 2-11-38, Dziat Sportowy 2-23-17. Redak-
cyjna Wydawnictwa „Prasa-Ksiadzka-Ruch” Komitet Wydawniczy
alnymstoku. Ogloszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Oglosze-
niow do „Gazety Wspolczesnej”; przyjmujaa rowniez Oddzialy Re-
dacji prasy i oddzialy RSW „Prasa-Ksiadzka-Ruch” oraz urzedy
Cena prenumeraty: miesieczna 26 zl, kwartalna 78 zl, polroczna
w sw. w urzedach pocztowych. Czytelnicy indywidualni wpłacaja
WARSZAWA, konto PRSA XV Oddzial w Warszawie, nr

100

[illegible]

uślij świni należy do zajęć hobbystycznych polskiego rolnictwa podzielała: Rada Nadzorcza Oddziału ZUS w Białymstoku oraz Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych — rolnik za nieostrożne obchodzenie się z świnią nie dostanie odszkodowania.

*

— Jestem w tym sklepie dopiero od dwóch dni — odpowiedział ekspedientka warzywniczego sklepu w Łomży na pytanie, co znaczy hasło „Sprzedajemy według wagi netto” („Kontakty”).

*

„Agnelle” białostocka fabryka dywanów, uznano za jeden z najważniejszych obiektów lekkiego przemysłu, budowa „Agnell” jest już 3 lata w poszługu i produkują „Agnell” zamiast 2 200 000 wynosi 200 000 metrów kwadratowych. „Agnella” wzięła nazwę z łaciny, co mniej więcej znaczy: baran.

*

„Dziennik Ludowy” informuje, że w hajnowskim „Hamechu” powstają urządzenia do pielegnacji lasu. Jedno z najważniejszych urządzeń to 200 samochodów przeznaczonych do wywozu drewna.

*

W „Dialogu” Włodzimierz Pawluczuk na marginesie rozważa o awangardowym teatrze na świecie i w Kruszyńlanach zanotował wypowiedź gospodarza Chaleckiej na temat przewidywania aur: „Jak u bieżąca jakia pomarszczona, to znaczy, że będzie deszcz, a jak proste i jedrne — to będzie pogoda”. Sa rówież inne chwytli.

*

Jacka Fafara z „Expressu Wiernego” postraszono